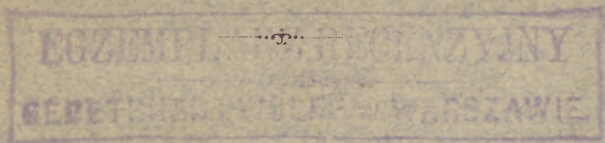


*Jan. Ped. Czasu
Od Autora*

JAN MAZURKIEWICZ.



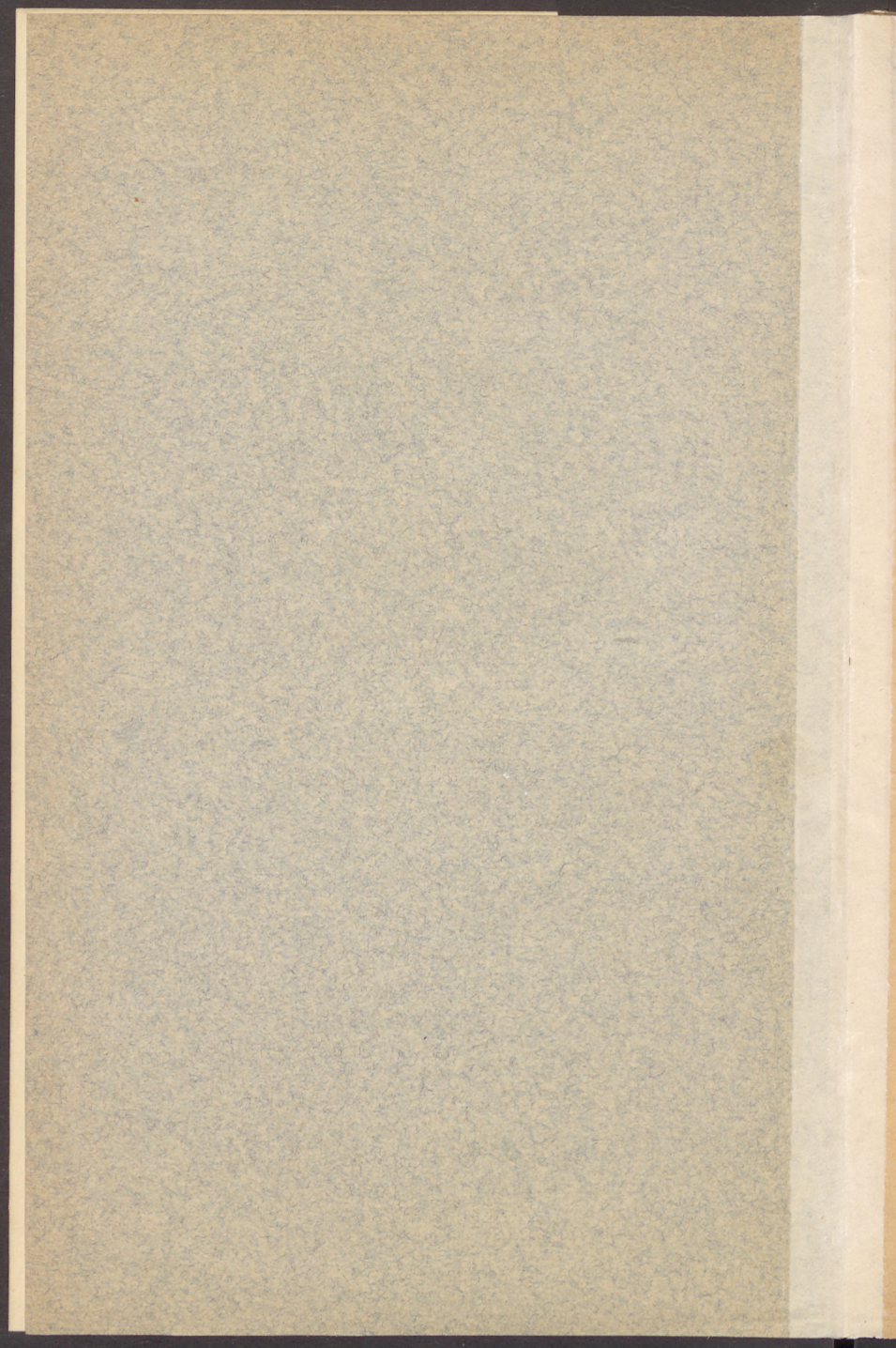
ANDRZEJ TOWIAŃSKI

STUDYUM PSYCHOLOGICZNE.

WYDANIE Z ZAPOMOGI
KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWEM
IMIENIA D-RA JÓZEFA MIANOWSKIEGO.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

1902.



ANDRZEJ TOWIAŃSKI

STUDYUM PSYCHOLOGICZNE.

Druk i Lit. J. Cotty w Warszawie, Kapucyńska 7.

63388

ANDRZEJ TOWIAŃSKI

STUDYUM PSYCHOLOGICZNE

PRZEZ

Jana Mazurkiewicza.

Wydanie z zapemogi Kasy pomocy
dla osób pracujacych na polu naukowem imienia
D-ra Jozefa Mianowskiego.

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

1901

Дозволено Цензурою.
Варшава, 23 Апрелья 1901 года.

к. 312/48



I.

„Kto ma z duszy idące
uczucie dla dziecka, dla
zwierzątka, dla kwiatka...
ten nie jest na drodze pie-
kiel.“

Andrzej Towiański.

Doktryna i sama postać Andrzeja Towiańskiego, wpływ, jaki wywierał na umysły najgenialniejszych poetów naszych, nie przestały żywo interesować krytyków literackich, psychologów, wreszcie całych szeregów badaczy niezgłębionych tajników nadnaturalizmu.

Nie wiele jest osób, o którychby krążyły tak krańcowo sprzeczne opinie, jak o Towiańskim. Współczesnych mu ludzi można podzielić na dwie bardzo nierówne grupy. Jedna, z drobnej garstki wielbicieli złożona, miała Mickiewicza na czele, który mówił o Towiańskim: „oto ukazał się

jako człowiek doskonały! Mickiewicz czcił w mistrzu Andrzeju świętość, „której podobnej, w jego przekonaniu, od czasów Jezusa Chrystusa, nie było na ziemi w takiej zupełności i mocy;“ cenił również niezmiernie wysoko jego zalety intelektualne: „ten Litwin nie uczony, nawet świecką mądrością przeraża mię i zachwycą. W tem wszystkim, czego się nauczyłem, w nim widzę mistrza! Mistrza w historii, w poezyi i w polityce.“ Ten pogląd naszego wieszczka na Towiańskiego, wynikał wyraźnie tylko z ogólnego wrażenia, jakie ten ostatni wywierał, a bynajmniej nie z dokładnego zdawania sobie sprawy z osobistości Towiańskiego; owszem, przyznawał się Mickiewicz szczerze, że „im bliżej poznawał mistrza, tem mniej znał“—tłomaczył to sobie jednak tem, że „nikt go nie obejmie“.

Wszyscy, nienależący do garstki wielbicieli mistrza, byli jego przeciwnikami — ludzi obojętnych nie było, bo wszystkim leżała na sercu utrata genialnego Mickiewicza dla literatury. Ci przeciwnicy nie wyrobili sobie jednolitej opinii o mistrzu; dowiadujemy się tylko z pamfletów polemicznych i piśemek emigracyjnych, że Towiański był niewątpliwie albo bezczelnym oszustem, albo podłym szpiegiem, albo gorzej jeszcze — heretykiem, czy też socyalistą. Wreszcie jeszcze inni przypuszczali, że cierpiał na chorobę

„wizyonarstwa,“ która ze złego jakiegoś początku wynikła. Jednakże, nawet większość przeciwników przyznawała „panu Towiańskiemu niepolite siły umysłu.“

Wielka namiętność, z którą nieprzyjaciele napastowali, a uczniowie bronili proroka, z biegiem lat się uśmierzyła. Coraz mniej liczni zwolennicy przechowali jeszcze w swych sercach odbłyśki wzniosłych nadziei i echa zapału, ale już nie dość silne, aby zdołały ich popchnąć do wielkich czynów i wyprowadzić z błogiej krainy marzeń i platonicznych pragnień — dość jednak silne, aby z nich zrobić ludzi serdeczniejszych i skorszych do drobnych poświęceń codziennego życia. Dzisiaj męczennik towianizmu, Ludwik di Carmagnola, nie znalazłby zapewne naśladowców wśród swoich współwyznawców — ochłodli. Zdaje się, że po śmierci Mickiewicza i mistrza, sekta, która za najlepszych czasów składała się nie więcej, jak z paruset członków, bardzo już stopniała liczebnie; śmierć przerzedzała szeregi uczni, nowi adepci byli zbyt nieliczni, aby je wypełnić.

Krytyka współczesna, nie mogąc ukryć swej urazy do Towiańskiego — który nic tu nie zawiñił — za „wykolejenie“ umysłowości Mickiewicza, stara się jednakże zająć stanowisko bezstronne. Najwybitniejszy jej przedstawiciel, P. Chmie-

łowski, w jednym z dawniejszych swych studyów wspomina o „cechach zboczenia umysłowego“ Towiańskiego, wykazuje potrzebę szczegółowego rozbioru i z ostrożnością prawdziwego uczonego powstrzymuje się od wszelkiej drobiazgowej analizy. I w późniejszych swych szkicach poprzestaje na najogólniejszych określeniach, nazywając Towiańskiego „jednym z tłumaczy ówczesnego prądu umysłowego“ i skłaniając się wraz z Małeckim do uznania w nim pewnej dozy szarlataneryi. M. Zdziechowski znowuż krytykuje stronę intelektualną proroka i broni zlekka jego uczciwości, jakkolwiek wzmiankując o zarzucie szarlataneryi, zaznacza, iż decyzja jest tu trudną; zapuszcza się przytem w szczegółowy rozbiór psychologiczny, nic nie wyjaśniający, a w wielu razach wręcz błędny.

Ta trudność oceny psychologicznej Towiańskiego, wypływa z dwóch źródeł. Przedewszystkiem z jego zaburzeń umysłowych, powodujących brak głębszego związku logicznego pomiędzy jego twierdzeniami, przy zachowaniu pewnych pozorów logiki, i powodujących styl osobliwszy, zażyły, miejscami wogóle niezrozumiały.

Drugiem źródłem jest niewątpliwie rozmyślne, celowe przedstawienie doktryny przez Towiańskiego w sposób dwojaki, wynikający ze względów oportunistycznych i mający na celu

przystosowanie się w pewnym stopniu do przekonañ ewentualnego ucznia. Niektóre swe poglądy poświęcał, a raczej ukrywał dla siebie i dla swych najzaufańszych tylko, aby zwerbować nowych wyznawców swej wiary. Stąd powstały wielorakie redakcyje pism mistrza, z pośród których dają się sklecić dwa główne sposoby przedstawienia jego doktryny, tworzące razem, pomimo pewnych różnic i sprzeczności — jedną organiczną całość.

W swej pierwszej postaci doktryna Towiańskiego była dostępną dla szerszego ogółu. Kwin-tesencyę jej znajdujemy w jego pierwszym publicznem przemówieniu z d. 27 Września 1841 r., po nabożeństwie w kościele Notre Dame de Paris, na które A. Mickiewicz zaprosił rodaków drukowaną karteczką „w intencji przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Boga.”

Dla umożliwienia porównania z jego naukami bardziej tajnymi, niezbędnem jest przytoczenie obszerniejszych ustępów z tego przemówienia, które uczeń proroka, prof. uniwersytetu, Tancredo Canonico*), szczegółowo opisuje:

*) Studium niniejsze opracowane zostało na podstawie następujących źródeł: 1) Pisma Andrzej Towiańskiego. Turyn. Nakładem wydawców. 1882. 3 tomy. — 2) Andrzej Towiański, tłumaczenie z włoskiego. Turyn. 1897. (przez T. Cano-

„O naznaczonej godzinie, przy ołtarzu wzniesionym w pośrodku kościoła, odprawioną została msza uroczysta; w głębokich, wzruszających dźwiękach organów, rozległ się po starożytnej świątyni marsz z Dziewicy Orleańskiej. Świeżo przybyły do Francji Polak, klęczał na stopniach ołtarza, modląc się gorąco, obok Mickiewicza i wraz z nim przystępował do Stołu Pańskiego. Po skończonej mszy powstał i przemówił do zgromadzonych w te słowa:

„Bracia Rodacy! Stając pierwszykroć przed wami, składam nasamprzód korne dzięki Bogu za to miłosierdzie Jego, że pomimo licznych przeciwności, raczył doprowadzić mnie do was i że dziś, w tej świątyni, po Komunii Św.,

nico);—3) Biesiada, wydana po polsku, po łacinie i po francuzku, bezimiennie. — 4) Notatki Braci, druki i pisma od koła (rękopis—od 25 Września 1841 r. do 1845 r.). — 5) Powody, dla których amnestya przyjętą być nie może. Paryż. 1857. — 6) (Różycki) §Duński, prêtre zélé et zélé serviteur de l'Ocuvre de Dieu. — 7) Do rodaków, tułacz, kończący tułactwo, przez Karola Rózyckiego. Paryż. 1863. — 8) Kilka aktów i dokumentów, odnoszących się do działalności Andrzeja Towiańskiego. Rzym. 1898 i 1899, 2 części.—9) Witwicki. Towiańszczyzna, wystawiona i annexami objaśniona. Paryż. 1844. — 10) Ks. Piotr Semenenko. Towiański et sa doctrine i 11) tegoż. Przeciw błędom Towiańskiego. 1858.—12) Moje stosunki z Towiańskim i towiańczykami, przez***, Paryż. 1856.—13) De la litterature slave. Paryż. 1845—bezimiennie. — 14) La France mystique ou tableau des excentrités religieuses de ce temps, 1855, przez Erdan'a, zawiera sylwetki Towiańskiego i Wrońskiego.--15) Wł. Mickiewicz. Współudział Ad. Mick. w sprawie Andr. Tow. Paryż. 1877. 2 tomy. — 16) tegoż. Żywot Ad. Mick., w Poznaniu. 1894.

do której mnie niegodnemu dano było przystąpić, pozwala mi wobec was rozpocząć powołanie moje.

„Oddawna serce moje gorąco pragnęło zbliżyć się do was, kochani rodacy, i oddać wam to, co z wyżej otrzymałem dla was; ale teraz dopiero wybiła na to godzina Boża. Niech wyrażenie to *z wyżej* nie zadziwia was, bracia moi. Nie przynoszę wam bowiem ani mądrości rzeczy ludzkich, ani nauki, umiejętności, talentów, — tych więcej odemnie posiadacie. Z wyżej idzie to, co wam przynoszę, bo idzie to z Woli i z Łaski Bożej, idzie ze źródła otworzonego przez Chrystusa Pana.

„Z woli Bożej opuściłem ziemię urodzenia i przychodzę do was, rodacy, abym wam złożył poleczone mi dla was słowo pociechy i radości, abym wam pierwszym zapowie-

4 tomy.—17) P. Chmielowski, Towiański i Mickiewicz. Ate-
neum. Styczeń 1879.—18) tegoż—Studia i szkice z dziejów
literatury polskiej. Kraków. 1886. 2 serye. — 19) M. Zdzie-
chowski. Mesyaniści i Sławianofile. Kraków. 1888. — 20)
Ferd. Hösick. Życie Juljusza Słowackiego, t. III. — 21) Ks.
Arcyb. Feliński. Trzej wieszcz nasi wobec kościoła. Świat.
1888. — 22) Ks. Paweł Smolikowski. Historia zgromadzenia
Zmartwychwstańców Pańskich, 4 tomy. — 23) Literatura
słowiańska wykładana w kolegium francuzkiem przez Ad.
Mick. Tłomaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Poznań. 1865.
4 tomy i inne pisma Mick., szczególnie jego artykuły poli-
tyczne.—24) L'Eglise officiele et le messianisme. 1845, (wy-
kłady Ad. Mick.). — 25) Pisemka owoczesne, jak Dziennik
Warszawski, Orędownik naukowy, Zjednoczenie, Demokra-
ta polski, Trzeci Maj, Pszonka i t. d. — Większość tych źró-
deł znajduje się bądź w bibliotece polskiej na Quaid'Orléans,
bądź w paryzkiej Bibliothèque Nationale.

dział, że wypełniły się już czasy i wybiła godzina zlitowania Bożego, że przybliżyło się Królestwo Boże; abym zapowiedział wam epokę chrześcijańską wyższą, która otwiera się dziś na świecie, i sprawę Bożą, która do tej epoki wprowadza człowieka. Przychodzę do was na koniec, abym wam przedstawił i w spółce z wami spełniał ważne w tem dziele powołanie nasze, do którego podobało się Bogu w dziesięcioletniej rekolekcji na obcej ziemi przygotować was, jako synów narodu wysoko chrześcijańskiego. Dziś powołanie to ogólnie tylko objaśniam wam.

„Czujecie bracia, jak smutny jest stan chrześcijaństwa na świecie, jak wielce oddalił się świat od drogi zbawienia, jak zniża się w duszy, a podnosi się w samym tylko postępie ziemskim. Zdeptana prawda, sprawiedliwość... powszechną stała się niewola, złe rządzi światem... przetwarza samoż dzieło zbawienia świata... Otóż, kiedy tym sposobem złe dochodzi do szczytu i godzi już na zupełną zagładę chrześcijaństwa, Bóg w niewyczerpanem miłosierdziu swem, dla ratunku człowieka, otwiera mu w Sprawie Swojej źródło światła i siły chrześcijańskiej, aby człowiek tem światłem i tą siłą poznał i spełnił dopominek i wezwanie Boże, aby z manowców swych wszedł na prostą drogę chrześcijańską... A wy, bracia, jesteście pierwsi powołani do udziału w tej wielkiej sprawie miłosierdzia Bożego, sprawie ratunku i postępu człowieka.

„Czynię wam, bracia, ten wylew duszy mojej w miłym przekonaniu, że nosząc w duszach przecucie i tęsknotę do zbliżającego się dnia Bożego, wierzycie nie mnie prochowi, ale głębszemu uczuciu, które żyje w was, — słuchajmy głosu Łaski i sumienia naszego.

„W ciągu usługi mojej, przekonacie się, rodacy, że ta sprawa, którą wam zapowiadam, jest Sprawą Bożą, którą Chrystus Pan czynił... że na tejże samej drodze, którą Chrystus Pan przeszedł w zupełności, aby człowiek na wzór

Jego przechodził ją stopniowo, podaje się w epoce obecnej tylko stopień wyższy od tego, który człowiek w epoce przeszłej mógł poznać i osiągnąć. Nic się tu nie zmienia, co kościół święty naucza, wszelka jego ustawa, wszelka forma i obrządek nietylko szanuje się, ale w pełniejszym świetle okazuje się, ztąd podnosi się. Ewangelia jest jedynym światłem i prawem mojem; nic wyższego nad to nie zejdzie na ziemię. Powołany służyć człowiekowi w epoce tej wyższej, na drodze chrześcijaństwa prawdziwego i praktykującego się na wszelkiem polu życia człowieka, usiłować będę okazywać to chrześcijaństwo w spełnieniu, w czynie, w życiu mojem. Służąc wam, niczego pragnąć nie będę, oprócz spółki waszej bratniej, w umiłowaniu i spełnianiu jedneje dla nas wszystkich woli Bożej. Zapewniam was, że tych granic powołania mojego nie przekroczę, że na stanowisku, naznaczonem mi wolą Bożą, trwać będę i w poświęceniu się i w pracy mojej nie ustane. Oby raczej pasmo dni moich przecięte zostało, niżbym w postępowaniu mojem dopuścić miał co nieczystego i przeciwnego temu, co zapowiadam!..

„Kończę dzisiejsze przemówienie moje obiecując wam, że co dziś zapowiedziałem najogólniej, to postaram się wyjaśnić w usługach, które wam ofiaruję.

„Dodam tylko dla pociechy waszej, bracia rodacy, że naród nasz powołuje się dziś przez sprawę Bożą, aby objawił chrześcijaństwo w życiu swoim prywatnem i publicznym, aby przez to stał się w epoce tej wyższej narodem — służącą Bożym, wzorem życia chrześcijańskiego dla świata. Wspólne to nam powołanie z niektórymi innymi narodami; ale Polska, jako znakomita część plemienia słowiańskiego, które czystiej i goręcej, niż inne plemiona przechowało w duszy skarb ognia Chrystusowego, skarb miłości, czucia, jest znakomitym węgielnym kamieniem podnoszącej się Sprawy Bożej, sprawy zbawienia świata.“

Poczem, głosem uroczystym i podniesionym tak, że można go było słyszeć w każdym zakątku obszernego kościoła, dodał:

„A teraz, odwołując się do czynnego uczestnictwa, do którego z woli Bożej wezwałem, zapowiadam w obliczu Boga, Którego wolę spełniam, że sprawa Boża i epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęte zostały.

Następnie padł na twarz i ze łzami najgłębszego wzruszenia zawołał: „Boże miłosierny! Dzięki Tobie za ten początek spełniania się woli. Błogosław początkowi temu i doprowadź nas do naznaczonego końca, do całkowitego spełnienia woli Twojej.“

Akt ten zrobił głębokie wrażenie na obecnych, wzruszenie połączone ze czcią, podziwem i miłością owładnęło piersią każdego; wielu płakało i modliło się głośno; powoli rozeszli się wszyscy z głęboką, a dotychczas niedoznaną radością i z nową w sercu nadzieją.“

Wrażenie przemówienia potęgowaniem było niewątpliwie przez samo miejsce; — mury katedry paryskiej, w czasach spokojnych, nie były jeszcze zapewne świadkami występu osoby niepoświęconej, wobec wyraźnych przepisów, które tego zabraniały. Ale proboszcz, któremu doniesiono o mowie Towiańskiego, odpowiedział jakoby spokojnie, iż człowiek, który przed chwilą do Sakramentu przystępował, nic złego powiedzieć nie może.

Wrażenie jednak nie było bynajmniej tak jednostajnem u wszystkich, jakby to z opisu prof.

Canonico wnioskować można. Zaczęły obiegać jak najsprzecznější komentarze i domysły, ciekawość wszystkich była pobudzona do żywego. Jedni, jak np. Eustachy Januskiewicz, wychodzili z kościoła rzeczywiście z czerwonymi od płaczu oczyma; inni znowuż,—pisze Chelchowski w liście do Domeyki,—robią go oszustem, albo waryatem, albo nie znajdują dość czystym w obyczajach, ale dowodu nikt na to nie ma i dobra wiara zdaje mu się z oczu patrzeć. Ktoś zrobił uwagę, że emigracya nie zasłużyła, zdaje się, na takie łaski. Trudno rozstrzygnąć, czy to pochodzi od Boga, od czarta, czy też jest zwyczajne zwodzenie.

Po tym pierwszym występie publicznym, głuchy na wszelkie plotki, prowadził Towiański dalej rozpoczęte dzieło, wyjaśniając chętnym Sprawę Bożą w sposób, o którym dają nam pojęcie jego olbrzymie trzytomowe „Pisma.“

Tłumaczył uczniom, że stoi na gruncie ścisłe chrześcijańskim i katolickim, że rozwija tylko dalej zasadnicze pojęcia miłości, ofiary, pokory i innych cnót chrześcijańskich. Twierdził, że miłość jest najwyższem prawem świata, że ogranicza nawet wszechmoc Boga, bo i Bóg nie może zbawić człowieka, który wyłamuje się z pod prawa miłości i ofiary. Miłość nie ogranicza się tylko do bliźnich, ale ogarnia wszystko co cierpi

w ogromie Bożym, twory ożywione i martwe. Kto ma prawdziwe, z duszy idące uczucie dla dziecka, dla zwierzątka, dla kwiatka i t. p., o tym można już z pewnością twierdzić, że nie jest na drodze piekieł.

Postęp ku coraz wyższym szczeblom miłości odbywa się w całej przyrodzie — na niższych stopniach tworów nieświadomie, pod prawem siły, — na wyższych dobrowolnie, z wiedzą osobników. Porównajcie tę miłość, mówił Towiański, wszystkie twory obejmującą, z rozdziałem, istniejącym dziś pomiędzy ludźmi, których duchy są podobne, ale których dzieli różnice narodowości, klas, warunków, spraw ziemskich.

Duch, postępując po tej drodze chrześcijańskiej, zbliżając się do celu swego — Boga, pociąga za sobą i ciało, powoduje postęp, podniesienie materji przez ducha, poczynając od materji bezwładnej, przez stopnie wyższe — rośliny, zwierzęta, aż do organizacyi ludzkiej.

Człowiek, zbliżając się w ten sposób coraz bardziej do wzoru, danego przez Chrystusa Pana, podniesie swe ciało do wysokości ducha, uduchowni materję, przez to osiągnie cel Słowa Bożego, o którym mówi wyznanie wiary: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny.“ Tylko w ten sposób człowiek dostać się może do nieba — w przyszłym swem życiu.

— Ale już i w tem życiu człowiek może i powinien się starać o komuniją z niebem. Dojść może do tego za pomocą ofiary ducha, to jest wyzwolenia go z ciała; uwięzienie ducha w ciele jest dlań stanem nienaturalnym, duch z natury swej jest wolnym, niezależnym od więzów cielesnych. Wyzwolenie takie odbywać się może w rozmaitych kierunkach—nikt duchem w ciele zakopanym nie odznaczył się w naukach, wynalazkach, nie zrobił szczęśliwych spekulacyj; arcydzieła w występkach i zbrodniach czynią się zwykle również potęgą wyzwolonego ducha. Otóż chrześcijańskim jest tylko jeden kierunek — ku niebu. Jest to prawdziwa modlitwa, nie mechaniczna, ale budząca uczucia skruchy i miłości, polegająca na podniesieniu i skupieniu ducha w jedno ognisko chrześcijańskie, na czystej egzaltacji, która wyzwala ducha z ciała, doprowadza go do zespolenia się z Bogiem, zawiadamia go o woli Bożej i zapoznaje z krainą niewidzialną. Po wyzwoleniu ducha, trzeba nim znowuż przeniknąć, wtłoczyć go w ciało—co stanowi ofiarę ciała.

Dla uzupełnienia ofiary troistej, należy do ofiary ducha i ciała dodać ofiarę czynu. Czasy pobożnych pustelników i mnichów minęły, modły i westchnienia już nie wystarczają; dawniejszy chrystjanizm klasztorny, bezczynny, zamienia się w otwartej wyższej epoce chrześcijańskiej na

A. Towiański.

2



chrystjanizm czynny. Polem do działania jest cały świat, każdy stan, każde powołanie, najdrobniejsze zajęcie człowieka, bez żadnego wyjątku. Nie ma myśli i nie ma kroku, któryby nie mógł być polem życia Słowa Bożego przez człowieka; praca służącej w garderobie, w kuchni, przy sprawunkach powinna być chrześcijańską i wzniosłą, wyzwalając ducha ku Bogu; a nawet wyzwolenie ducha drogą geniuszów, rozumu i t. d., jest niską drogą — bo bardzo niski duch może tą drogą chodzić i sięgać szczytu ziemskiego, który go ani na krok do nieba nie zbliży. Rozum wogóle jest fałszywem bóstwem świata i musi utracić fałszywą wagę swoją, bo pobudza tylko do oporu Najwyższej woli, wskutek którego świat stoi dziś na wulkanie, jak to okazują znaki Boże, a trwogi i przeczucia ludzkie. Dla zrozumienia wszelkiej prawdy, niebieskiej i ziemskiej, jest jedna tylko droga, droga serca i uczucia, „głupota dla Chrystusa“. Ten tylko zatem pojmie nauki Towiańskiego, kto z czystem i szczerem sercem przyjdzie po nie.

Rozszerzenie to światła chrześcijańskiego zapowiedzianem zostało jeszcze na początku naszej ery. Apokalipsa mówi, że Bóg rozłożył na siedm epok spełnienie słowa Swego; na każdą epokę naznaczony jest sługa Chrystusa, jak do każdej sali fabrycznej osobny dozorca; według

Objawienia św. Jana siedm Duchów Bożych posłanych na wszystką ziemię, służyć będą Chrystusowi przez siedm epok chrześcijańskich i w siódmej dopiero epoce ogień Chrystusa rozpali się na świecie w takiej potędze, że złe zniknie przed nim z oblicza ziemi, nastanie niebo nowe i raj na ziemi.

Tymczasem jednak ludzkość niedaleko jeszcze zaszła na tej drodze do raj, bo jakkolwiek Chrystus, zstąpiwszy z nieba, zachwiał panowanie piekła na ziemi, jednak z czasem złe panoszyć się zaczęło znowu — zakwitł postęp ziemski, ale komunია z niebem była coraz mniejsza.

Do naprawy tych stosunków, do ponownego pobudzenia do gorętszej ofiary i miłości chrześcijańskiej, Bóg zawezwał Towiańskiego. Ale mistrz zabraniał swym uczniom, aby żądali od innych uznania jego misyi—bo nie idzie o uznanie narzędzia wezwania Bożego, ale o rozeznanie miłością tego, co od Boga przychodzi. Sługa Boży dla siebie nie pragnął nic, prócz spółki w Chrystusie, idącej z przyjęcia i spełniania podanej woli Bożej; nic nie było dlań boleśniejszego, mówił, jak admiracya, okazywana jego osobie; on jest tylko biernem narzędziem, którego każdy krok zależy wyłącznie od woli Boga, a nie od jego własnych chęci.

Zapowiedziane przez Apokalipsę powtórne objawienie, poprzedzone było gwałtownymi przewrotami na ziemi i nadzwyczajnym zlewem miłosierdzia Bożego w tych czasach.

Pierwszym ruchem, objawiającym światu zbliżenie się epoki wyższej, była rewolucya francuzka 1789 r. Rozpieszczona i skalana tonem Ludwika XIV-go Francya, poniosła w tej wielkiej rewolucyi straszną karę Bożą za zdradę i przetworzenie spoczywającej na niej myśli Bożej; a po tej ciężkiej expiacyi, po tym rozlewie krwi winnej i niewinnej, zesłał jej Bóg wybawcę w osobie Napoleona. Misyą jego było wyzwolić ducha francuzkiego z pod jarzma ziemi i piekieł, uleczyć go z zarazy wszczepionej przez Ludwika XIV, a to stawiając ideał wręcz przeciwny, budząc z letargu i podnosząc ducha upadłego, a przez to podnosząc we Francyi ton Chrystusa na ruinie tonu nerwów, rozkoszy i miękkości. Stąd wynika, że Napoleon powołany był spełnić dla Francyi, a przez Francyą dla świata, powinność poprzednika epoki wyższej. Jakkolwiek wielki cesarz misyi swojej chrześcijańskiej do końca nie spełnił i dla tego upadł, to jednak kult dlań, jako dla poprzednika epoki, jest obowiązkiem każdego chrześcianina.

Mniej już znacznym poprzednikiem epoki był Garibaldi; obok francuzów był jednak i włosi

narodem wybranym, jako z natury ducha swego należący do narodów wyższych.—Mylnem jest zatem przekonanie, że Towiański głosił mesyjanistyczne powołanie tylko polskiego narodu — oddawał mu wprawdzie pierwszeństwo, jako narodowi, z którego łona on sam — Mąż epoki — wyszedł, ale umiał politykować i mówiąc do francuzów, oddawał pierwszeństwo francuzom, a do włochoów — włochoom. Cenił też nadzwyczaj wysoko izraela, jako najstarszego duchem, wybranego przez Boga, a krew słowiańską wogółe stawił wyżej od innych ras.

Propagował wszędzie zgodę narodowościową, i stawał na stanowisku wyższem od narodowości i wyznań. Sprawa Boża nie ma być żadną sektą, ale Kościołem powszechnym, łączącym wszystkie narody i wszystkie wyznania na drodze chrześcijaństwa prawdziwego. Jeśli chrześcijaństwo w sercach stanie dosyć wysoko, to wszystkie nieporozumienia, wszystkie krzywdy, wyrównane zostaną i wynagrodzone same przez się.

Chwiejne i niezdecydowane stanowisko zajmował wobec odgrywających się za jego czasów ruchów społeczno politycznych; np. w 1848 roku i podczas ruchów włoskich 1859 i 1860 r. raz je uważał za owoc grzechu, to znowuż za miłosierdzie Boże; jednakże uznawał zwykle w końcu, że

ruchy te zgodne są z zamiarami miłosierdzia Bożego i pomocne Sprawie Bożej — bo obrońcy, noszący święte imię wolności, liberaliści, demokraci, rewolucyoniści, właśnie przed innymi powołani są przez Boga do tego, aby się stać wolnymi od złego w sobie samych. Upadek ruchów przypisywał odstąpieniu od sprawy Bożej, które powodowało utratę pomocy niebios; wiary swej w szybkie zapanowanie sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, nie tracił jednak ani na chwilę.

Warstwy społeczne wzywał do zgody tak samo, jak i narodowości. Kazał możniejszym przywracać ich biedniejszym braciom nietylko dobro zewnętrzne, to jest wolność i własność ziemską, ale przede wszystkim dobro wewnętrzne — przez wyrzeczenie się górowania nad nimi, przez zwrócenie ku nim duszy odwróconej przez wieki, przyjęcie ich do braterstwa, do spółki chrześcijańskiej. W przeciwnym razie wypłata należności nastąpi bez udziału dłużników, samą mocą Bożą, pod prawem siły i kary Bożej. Nie ukrywał swej niechęci dla arystokracji, twierdząc, że niejeden zbójca bliższym jest nieba od dumnego, pogardzającego bliźnim swym arystokraty. Stawiał bez porównania wyżej lud polski, który miłością i czuciem zwykł odpowiadać na miłość i czucie. Wiekowe krzywdy chłopka, jego niewola, uciski, będą naprawione, ale odnosić je

powinni do Boga samego, do Jego sądów i przeszłych grzechów własnych, a nie oskarżać o nie nikogo. W bliźnim jarzmiącym i krzywdzącym widzieć trzeba zawsze tylko narzędzie kary i dopuszczenia Bożego. Grzechem jest podsycać w sobie nienawiść, zacięcie się, zemstę, lub zwierzęcą siłę krwi, żółci i namiętności. Z uwłaszczenia włościan cieszył się Towiański bardzo i strofował obywateli, uskarżających się na zuchwalstwo chłopów — niepodobna jest, mówił, porównać tych nadużyć, jakich dziś chłopci wyzwoleni dopuszczają się względem panów, z temi, których dawniej panowie dopuszczali się względem chłopów-niewolników. Trzeba się wznieść ponad niskie materyalne i egoistyczne widoki nasze, a łatwo uwielbimy to miłosierdzie Boże nad nami.

Głosił Towiański wyzwolenie chrześcijańskie kobiety, której powinnością stało się wejść na drogę postępu. Potępiał jednak zupełnie wszelkie dążności emancypacyjne, które za dzieło duchów niższych uważał; kobietę najbardziej przez świat pogardzaną stawiał niekiedy wyżej od śmiałych filozofek, wystarczających sobie, niepotrzebujących niczego od Boga i bliźniego. Cenił w kobiecie, jak wszędzie zresztą, tylko serce, gardząc innemi zaletami i piętnując bezlitośnie wszelkie czcze pozory i fałszy światowe, będące w obiegu.

Celem kobiety jest założenie ogniska domowego, rodzinnego, po uprzednim zawarciu spółki bratniej chrześcijańskiej. Miłość małżeńską nazywał magnetyzmem, który uważał za materję bardzo lotną, najbardziej zbliżoną do ducha.

Stosunki rodzinne nakazywał regulować wyłącznie z chrześcijańskiego punktu widzenia; chrześcjanin prawdziwy, mówił, czyni z wszelkim bliźnim wedle prawa Chrystusowego, a w rodzinach i krewnych widzi tylko bliźnich. Zerwanie stosunków z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi, którzy opornie zachowują się względem sprawy Bożej, uważał za rzecz konieczną.

Doktryna Towiańskiego nie poprzestawała na rozstrzyganiu kwestyi religijnych, politycznych i społecznych, ale poruszała wiele jeszcze innych: rozpatrywała z punktu widzenia sprawy Bożej malarstwo, muzykę, medycynę, komety, nową naówczas metodę Froeblovską kształcenia dzieci i t. d., i t. d. Ta doktryna stosowana, gra u niego tak dużą rolę, iż niezbędnem jest przytoczenie kilku przykładów.

Kompozytorowi muzycznemu wyjaśniał Towiański, że gwiazdą chrześcjanina w każdej czynności, a tembardziej na polu muzyki, jest istota chrześcijaństwa—miłość i ofiara. Prawdziwy artysta jest gwałtownikiem, porywającym skarby z królestwa niebieskiego; to, co duch wyzwolony

widzi w krainie niewidzialnej, oddaje w kompozycji — do takich utworów należy Flet zaczarowany, Oberon, Lohengrin i inne. Jest bardzo pożyteczną rzeczą chodzić na takie opery, ale trzeba umieć wyciągać z nich odpowiednie ruchy i tony chrześcijańskie. „Kiedy np. Edgard płacze nad utratą Łucyi, mówił do kogoś, ty bracie, podnosząc ten ruch do celu twój, płacz np. nad utratą miłosierdzia Bożego, które temi czasy tak obficie, a tak bezowocnie wylało się dla świata.“

Dążenia medycyny do utrzymania zdrowia cielesnego są bardzo chwalebne, bo jakkolwiek ciało coraz bardziej subtylizuje się, jednak zachorowawszy, poważne przeszkody ruchom ducha stawiać może—zdarzyć się może, że tak mała na pozór przeszkoda w ciele — jak niestrawność, nie dopuści duchowi wydać naznaczonego czynu chrześcijańskiego. Nie należy się łudzić co do skutków leczniczych—„wprawdzie zwyczajne lekarstwa mają w sobie pewną przyrodzoną siłę i własności, wedle których działają w ciele; ale skutki tego działania zależą jedynie od rozporządzenia Bożego.“ Pochwała też mistrz bardzo Alfreda S., doktora medycyny, który mówił mu o sobie: „tylko w jęku do Boga i w modlitwie zwykłem przepisywać środki lekarskie.“

Że chrześcijańska strona medycyny jest ważniejszą od ziemskiej, tego dowodzi fakt, że jasno-

widzące mogą być lepszymi lekarzami od zwykłych. „Jasnowidząca z ducha, której duch, nieopuszczając zupełnie ciała, przebywa jednocześnie w dwóch światach, może być lekarzem na drodze Bożej, może być nawet kanałem, przez który tamten świat i samo Królestwo Boże objawia się człowiekowi. Dobry lekarz staje się jasnowidzącym z ducha dla celów ziemskich. Za cóż więc potępiać pomoc jasnowidzących, kiedy usługa ich jest, ogólnie mówiąc, czystsza od usługi lekarzy?“

Grzechem jest natomiast jasnowidzenie przez magnetyzowanie, bo i wtedy wprawdzie duch wyzwolony z ciała widzi „to co jest“, ale czyni to tylko przez grzeszną ciekawość. Magnetyzowanie bliźniego jest w części zabójstwem na jego duchu, bo wtedy zdziera się z niego „powłoka magnetyczna i nerwowa, która przedziela ducha jego od krain niewidzialnych.“ Wszelkie bezofiarne i bezmiłosne wyzwolenie ducha jest ciężkim grzechem; potępia też Towiański stanowczo wszelkie stoliki kręcące się, spirytystów, teologów, filozofów i innych badaczy rzeczy nadziemskich. Sposoby te mogą uchylić nieco zasłonę z nad tych tajemnic, ale będąc pozbawione tonu Chrystusowego, doprowadzają tylko do chaosu i trapienia. Z tej samej racji zabrania Towiański używania coraz bardziej upowszechniających

się środków, już to budzących, ekscytujących, już to morzących, usypiających ciało, a przez to ułatwiających bezofiarnie wyzwalenie ducha i syccenie go nieprawą rozkoszą, ze źródła tego czerpaną. Można używać i tytoniu, i tabaki, i wódki, które „podpomagając ciało, podpomagają duchowi,“ byle nie nadmiernie i nie w celu „szperania w krainie duchów.“

Bezcelowem by było jeszcze dalsze przedłużanie tego szeregu przykładów, które mogłyby zająć całe tomy, dla wyjaśnienia różnorodnych poglądów Towiańskiego. Trudno jednak jeszcze nie przytoczyć poetyckiej próbki człowieka, którego wielki Mickiewicz w chwili uniesienia nazwał mistrzem nawet w poezyi. Próbcie tej Towiański przypisywał widocznie wyjątkowo doniosłe znaczenie, gdyż dwukrotnie przesyłał ją Mickiewiczowi:

„W nocy 15 na 16 Adam w wielkiej sile,
zapale i radości:

Nie Ty mnie, Ja sam sobie prorokować mam:
Byłem wieszczem i nim będę,
Rachunek przeszły odbędę,
A za to nowa skruchy droga,
Zbliżająca mnie do Boga,
Wzbudzi zapal odrętwiały —
Do oddania Słowu chwały

I wyleję pieśń z mądrości,
Com dotąd śpiewał z próżności.
(Duch Adama zniknął).

Dziękując Panu za to miłosierdzie niepraktykowane na ziemi, składa skarb ten Adamowi Andrzej w 1841 r. 8-bra 16 dnia.“

*

*

*

Zajrzyjmy teraz do najgłębszych tajników jego nauk, dostępnych w owym czasie tylko najzaufanszym jego uczniom, a dzisiaj jeszcze najciekawszych dla psychologa i lekarza. Materiał ten, jakoteż wiele cennych wskazówek faktycznych, zawdzięczam panu Władysławowi Mickiewiczowi, któremu też uważam za miły obowiązek złożyć moje podziękowanie. Najcenniejszym materiałem, którego mi p. Wład. Mickiewicz ze swej prywatnej biblioteki tak uprzejmie zechciał udzielić, jest rękopis p. t. „Notatki Braci, druki i pisma od Koła,“ oraz facsimile słynnej „Biesiady“ Towiańskiego z 17 Stycznia 1841 r. Biesiada ta, ogłoszona podstępnie przez ks. Jełowickiego, wbrew woli autora, uznana jednak została przez niego i przez ucni za całkiem autentyczną. Równie słynny „Wielki peyrod“ Towiańskiego był mi niedostępnym. Dzieła Towiańczyków, przeznaczone dla szerszej publiczności, Biesiady nie zawierają wcale, bo zda-

niem ich, umysł niedostatecznie były jeszcze przygotowane do przyjęcia tych prawd. „Pisma Andrzeja Towiańskiego“ podają Biesiadę, ale ze znacznymi opuszczeniami i zmianami. Musimy tu podać obszerniejsze wyjątki z tego fac-simile, zachowując nawet jego pisownię:

„Zagalenie uroczystości 17 Stycznia (1841), Obchodzonej i wewnątrznie i zewnątrznie dla większej Chwały Pana... Wyobraźmy Człowieka iako ostatnią pochwę, ostatni punkt widzialny przez który Zastępy Duchów niewidzialnie działają. Te zastępy są nader różne bo duch człowieka, co mówię każdego tworu musi z niemi do pewney Wyrokem Najwyższego przepisanej harmonii ułożyć się.— Nieprzejrzone Chmury Duchów zalegają glob ziemski, które zwyczajnie w tym stanie ducha bez pokrywy, bez organizacji, to jest bez życia podług ziemi odbywają pokutę, daley urabiając się i czekając póki Wola Wyższa nie wyprowadzi na nowo do tego Życia Ziemskiego a co iest śmiercią dla ducha bo zniszczeniem iego władz, cech, siły, albo iak wyższe Duchy, Duchy Święte, które przebywszy iuż pielgrzymkę ziemską podług Praw Miłości, nie mogą iuż dla swej wysokości w żadnem sklepieniu ziemskiem przebywać i od tego gatunku Operacji są wolne... Kiedy dziś przez sfałszowanie światła J. Chrystusa... znów kolumny ciemne ziemię zaległy, Bóg postanowił, aby nietylko światło Jezusa Chrystusa oczyszczone i rozżarzone zostało, lecz aby tak się namnożyło, iżby Gwiazda żarząca się ze światła zapaliła się... Bóg podług Obiawionego Miłosierdzia dla Ziemi zsyła z swych iuż nieziemskich przestrzeni wyższe duchy. Siła tylko iest w Duchu, tem większa, im duch wyższy, czystszy. Przed J. Chrystusem, który iak lekki

Obłok iest dla wielkiej swey świętości, drży całe piekło.. Niczem iest światło i siła materialna ziemską przy świetle i sile iednego wolnego niższego ducha; a cóż mówić o caley Kolumnie światłej ze Świętych Pańskich złożoney, na której czele iest sam Bóg, kolumny, o niepojęta Łasko Pana! iednem pokornem czystem i gorącym westchnieniem mogącey się sprowadzić. Człowiek ma Wolą, ale Ona iest częstką nieskończenie małą Jego czynności. Stawi Bóg często człowieka iako wolnego, wszystko Jemu ułatwia, zastępy światłości i ciemności ustępuią i czekaią na kierunek, iaki Człowiek sam sobie zostawiony, zupełnie wolny, dać musi — a po zrobionym kierunku na światło lub ciemno, kolumny światłości lub ciemności mocą prawa harmonii, tego prawa Najwyższego, zalegają wewnątrz człowieka i podług swey natury rządzą Nim... i taki podług słów Obiawienia „oddany iest pod moc złego.“ Taki nieszczęśliwy traci wolę, bo Duch iego Kolumna ciemna zalega... A mąż Sprawą kierujący powinien mieć duszę czystą i gorejącą, aby siłą swey światłej kolumny, wskutek zasługi iego pracy wewnętrzney ciągłej, spuszczałcey się, mógł całe wysilenie złego odpieraiąc, zwyciężyć, sprawę postawić—a na Iego punkt iako nayważniejszy piekło całą swą potęgę wyrzuci—pokusy z wychodzącym duchem coraz więcej na Męża przeznaczenia nacierać będą; słowa Obiawienia — musi on ten stan świętości wytrzymać ciągiem, bo złe wnet by się przez ciemną kolumnę wdarło. Kiedyśmy otrzymali rozkaz abyśmy ratowali ziemię pod Mocą choć świętego złego ięcząca, a to przez sprowadzanie ciągle kolumny iasney od gorejących Miłością Boga i Bliźniego serc naszych, dziękujemy Bogu... Przez Proroka (Mickiewicza) widziany Mąż (Towiański) trudem trudów Ducha, miłością ludów w liczbie błogosławioney 44 już odebrał Rozkaz Najwyższy. Połowie 19-go wieku zachowałeś o Panie ten Zaszczyt, to uwesele-

nie, to zjawienie nieznanne Globowi „Władza przy światłej kolumnie a ztąd panowanie światła, prawdy, miłości...” (Ale) Ogień pałacy wybrane, przygotowane Narody, nie rzuci na inne najsłabszego promienia (tymczasowo). Miłość od dobra, wolności zależy, musi stać się Kwiatem wonnym, przez samo tylko serce nasze wypielęgowanym—niczem innem tylko tem poruszeniem się Twory mogą uznać się i zbliżyć do Twórcy... niczem są cnoty zimne, martwe... Jezus Chrystus jest naszą obroną, jako Oyciec i źródło wszelkiej światłości dla ziemi od Boga opuszczonej, i w tej sprawie jest pierwszym po Bogu?? działaczem — dalej idą te wielkie Herubiny, te Święte Zastępy Duchów — a My te kolumny ostatni stopień z Najwyższej Woli stanowimy—stanowimy nadewszystko otwór ów, przez który siła niewidzialna Boska widzialnie ma się ziemi objawiać—a Ty o Duchu Napoleona szczególniejszym przywileciem ieseś przedostatnim w tej świętej kolumnie... Sługi wyższe objawili tę Wolę Naywyższą niższym, ja pierwszy na Ziemi ten rozkaz otrzymałem, abym Tobie bracie tajemnice Pana otworzył.“

Takie są główne myśli wypowiedziane w Biesiadzie Towiańskiego, która przed kilkudziesięciu laty nietylko wielokrotnie zajmowała prasę polską i francuzką, ale była omawiana nawet na posiedzeniu 9 Lipca 1844 r. francuzkiej izby deputowanych, ponieważ poseł de l'Espinasse przypisywał jej autorstwo Mickiewiczowi, którego chciał usunąć z katedry Collège de France.

Utwór ten uderza już samą swą formą zewnętrzną, osobliwością języka i pisowni — duże litery w całkiem niespodzianych słowach, używa-

nie wyrazów w szczególniejszem znaczeniu, jak człowiek—pochwa, gatunek Operacyj i t. d. Nie jest to bynajmniej rozmyślnie ukrywanie nauk doktryny przed niewtajemniczonymi, jak niektórzy krytycy Towiańskiego przypuszczają. Towiański wcale nie sądził, iż notatka ta będzie opublikowaną; był zresztą zawsze tego przekonania, iż nauki swe podaje „w prostocie i jasności dla rozumu i dla zmysłów nawet człowieka.“ Przyczyna jest inna i Towiański wymienia ją wyraźnie w liście do Goszczyńskiego, że „dla wydania nowych wyobrażeń, wynikłych z obszerniejszego światła chrześcijańskiego, nowy język utworzyć się musi.“ Prędzej więc można przypuszczać, że to właśnie inne, w zwykleszy sposób pisane rzeczy, były pod względem formy nieco zmodyfikowane z czasem przez niego samego, lub którego z uczniów. Wiadomo z korespondencji Mickiewicza z Towiańskim, że ten ostatni posyłał wieszczowi dla poprawienia „ze względów ziemskich“ akty, które uważał za ważniejsze.

Bardziej jeszcze rażą niektóre różnice w treści, różnice niewątpliwie już z rozmysłu wynikające, wywołane polityką propagatora doktryny.

Więc przedewszystkiem rzuca się w oczy że Towiański, który wszędzie prawie podkreśla, iż stoi na stanowisku prawowitego chrześcijanina, zaufanym swym przyznaje się po cichu, iż nie

wierzy w boskość Chrystusa i oburza się nawet na narzeczoną jednego z uczniów, która „zamiast Boga, widzi trzy osoby na niebie“ (Notatki). Gdzieindziej znowuż dowodzi, iż piekło nie istnieje, bo nawet grzeszny człowiek karze swe dzieci w nadziei ich poprawy, a nie dla sprawienia im cierpienia za karę — owóż Bóg, który jest najwyższą miłością, nie może być gorszym od człowieka i skazywać go na kary wieczne. Biesiada, która była napisana na kilka miesięcy przed wystąpieniem w kościele Notre-Dame, odepchnęła Skrzyneckiego od nauk Towiańskiego, głównie wskutek ich sprzeczności z nauką kościoła, wskutek ich herezyi. Towiański skorzystał z tego doświadczenia i odtąd politykował, ukrywając niektóre zasady swego objawienia, ale w głębi duszy nie wyrzekając się ich nigdy. Kiedy wszystkie jego pisma do papieży nie odniosły żadnego skutku, zaczął uważać kościół katolicki za „szczyt grzechu“, a nieomylnego papieża za „co-raz bardziej mylącego się“ — i pomimo to nazywał siebie do końca życia najprawowitszym z katolików. Z ukrywania tych jego zapatrywań na troistość Boga, piekło i t. d. wynika, że wcale ich nie uważał za jakieś zasadnicze, niezbędne artykuły swego credo; że punkt ciężkości, istota jego nauk nie polegała zatem bynajmniej na roz-

trzygnięciu tego lub owego zagadnienia teologicznego.

Następną cechą tych nauk najbardziej tajnych jest jawne wprowadzenie na scenę świata duchów, o którym dla szerszej publiczności miał tylko ulotne, tajemnicze wzmianki, chociaż ciekawość zaufanych był w stanie zaspokoić co do wielu osobliwszych szczegółów, dotyczących „krainy niewidzialnej“, rządzącej człowiekiem, a nie mającej nic wspólnego ze zwykłą psychiką ludzką. Opowiadał komuś np. historią, z której wynika, że odróżniał wyraźnie ducha od jego właściciela, „zdarzało się, mówił, że biedny urzędnik kościoła, powtarzając co inni sformułowali lub polecili mu, potępiał prawdę, którą mu przedstawiałem, a w tymże czasie — czułem i widziałem to okiem ducha mojego — duch urzędnika, pomimo woli jego, w poruszeniach swych chrześcijańskich wolnych, niezależnych od spraw świata, czcił i łączył się z tą prawdą. Z czego smucił się urzędnik, z tego duch jego radował się.“ Taką spółkę w prawdzie często też otrzymywał Towiański dopiero po śmierci człowieka, z duchem jego.

Ten świat nadziemski wpływa nietylko na jednostki ludzkie, ale i na zbiorowiska wszelakie — wypadek bitwy zależy od wypadku starcia się dwóch kolumn duchów, reszta jest tylko

powtórzeniem na ziemi. Narodami rządzą również duchy, i nim przejdiesz granicę państwa, masz pierwiej stoczyć walkę z duchem, tem państwem rządzącym. W przyszłym życiu całe narody uledez mogą smutnemu losowi za swe grzechy; opowiadał np. mistrz, że ludzie uważani dziś za świętych, są to najwięksi w duchu zbrodniarze: „jako bliższemu w kole mogę ci powiedzieć, że tacy po śmierci wprost przechodzą do zwierząt, do koni dziś dźwigających ogromne kłody, katowanych i t. d. Nelson jest takim sposobem najnielitościwiej dręczony. Wszystkich Anglików mniej więcej podobny los czeka. W przeciwnym pańskiemu kierunkowi wyzwolili ducha i jak każdy duch wyzwolony robią cuda.“

Aż nazbyt jest z tego wszystkiego wyrażnem, że Towiański pojmował owe duchy nie w jakiś sposób alegoryczny, ale grubo zmysłowy, jako postacie materyalne, które określał jako „parę“ albo „obłok.“ W równie materyalny sposób pojmował uczucia, które za cechy ciała nie ducha uważał, „najszlachetniejsze uczucia miłości, przyjaźni, są niczem więcej, jak wyrobem krwi lub płynu magnetycznego w ciele naszym rozlanych.“

Jest jeszcze jeden punkt, który wyróżnia poufne jego wywody od bardziej publicznych występów. W miejscach, gdzie mówi o swoim po-

ślannictwie, nie dwuznacznie daje do zrozumienia, że jest jednym z siedmiu ministrów — obłoków Bożych, — przebija tu niezmierna, bezdenna pycha, która stoi w jaskrawej — chociaż tylko pozornej — sprzeczności z tą pokorą i skromnością, z którą narzekał na admirację, składaną jego osobie, lub wyrzekał się uznania przez ludzi jego misyi, pod warunkiem przyjęcia objawienia. Pozorną zaś tylko jest sprzeczność dla tego, iż pycha wysłańca Bożego, dumnego ze swej roli, nie opuszczała go właściwie nigdy, tylko przebijała się mniej lub więcej wyraźnie przez uczucie pokory nie zawsze udawane, bo wynikające również konsekwentnie z poczucia olbrzymiej odpowiedzialności przed Bogiem w razie niespełnienia poruczonej mu misyi.

Ta z „wyżej“ podana mu misya zbawienia ludzkości przez miłość jest wyraźnie nitką, wiążącą wszystkie jego tak różnorodne poglądy teologiczne, społeczne, artystyczne, lekarskie i t. d. i t. d. — w jedną całość. Ta główna jego zasada przebija się wszędzie i jest jedynym dlań miernikiem, jedyną oceną wszystkich zjawisk na świecie; dla wpojenia jej innym, nie wahał się wygłaszać opinji religijnych, narodowościowych i innych wręcz nieraz przeciwnych poprzednio głoszonym zapatrywaniom. Powiększał przez to Towiański chaotyczność swego systemu, już z sa-

mej natury swej zawilego i ciemnego, bo dążącego do wyjaśnienia wszelkich bez wyjątku zjawisk znanych przez coś nieznanego, a raczej wiadomego tylko Towiańskiemu; trudnościami napotykanemi na drodze nie zrażał się przytem wcale, z góry już uprzedzając, że jego objawienia dają mu prawo do gwałcenia wszelkich praw przyrody i logiki.

Do ostatnich krańców posunięty subiektywizm doktryny Towiańskiego jest zatem wybitną jej cechą — wszystko co się dzieje na świecie ma jego zdaniem pośredni lub bezpośredni związek z jego zbawczym powołaniem.

W jak najściślejszym związku z subiektywizmem pozostają inne cechy, wspólne wszystkim naukom mistrza.

Do roli, którą miał odegrać na świecie, powołanym został Towiański przez siły nadziemskie. Pierwiastek cudowny, uosobiony przezeń w całym szeregu rozmaitych duchów, gra rolę tak dalece przeważającą, że rzeczywistość przedstawia mu się wobec tego lepszego świata, jako jego nędzne odbicie czy też powtórzenie, nie mające realnej wartości.

Znowuż dzięki Towiańskiemu, za jego pośrednictwem, świat ten nadziemski wkracza na nasz padoł w jak najlepszych zamiarach. Nie-sprawiedliwość, nędza, wszelkie zło zostaną usu-

nięte; szczęście zapanuje na ziemi, a i na tamtym świecie piekło przestaje istnieć. Ludzie uświęcą się i przestaną krzywdzić wzajemnie, a jeśli nie uczynią tego sami, to Bóg wynagrodzi krzywdy. Szlachetność intencyj Towiańskiego, optymizm i wiara bez granic, niezmacona nigdy żadnymi niepowodzeniami, w urzeczywistnienie wciąż obiecywanego przezeń raju, nadają ów ultraidealny, pogodny, pewny siebie charakter wszystkim jego pismom.

Doktryna mistrza była już wykończoną zupełnie w głównych swych zarysach, kiedy Towiański zaczął wypływać na widownię publiczną. W ciągu kilkudziesięciu lat propagowania jej, nie uległa żadnym radykalniejszym zmianom, drobne dodatki rozszerzały ją tylko coraz bardziej, wciągając do Sprawy Bożej coraz nowe pierwiastki ze wszelkich możliwych dziedzin. Z czasem spostrzedz tylko można coraz to większą bezwzględność proroka dla wszystkiego, co było jego misyi przeciwnem. Stąd pewne zamącenie ogólnego tła jego pogodnego idealizmu przez tony sarkazmu i nienawiści, szczególniej kiedy mówił o duchowieństwie katolickiem. Wzrost bezwzględności sprowadził też za sobą mniejsze przebieranie w środkach. „Cóżby było, wołał już jako sześćdziesięciokilkoletni starzec, gdybym ja jako profesor wykładał z katedry kurs

Sprawy Bożej, i gdyby do tej nauki przywiązane były jakie ziemskie korzyści, np. stopnie, a potem miejsca zaszczytne i zyskowe i t. d.? iluż to miałbym słuchaczy, jakby to młodzież polska cisnęła się do przyjmowania nauki tej.“ Najjaśniejszy optymizm marzycielski nie opuścił go do samej śmierci, ale tryumfu miłości zaczął żądać chociażby za cenę przekupstwa.

Chcąc sobie uprzytomnić wrażenie, jakie nauki Towiańskiego wywierały na słuchaczy, nie należy zapominać, iż jakieś wyciągi czy streszczenia jego doktryny w owym czasie wcale nie istniały. Tylko dwa przytoczone utwory—mowa w Notre-Dame i Biesiada — oba z pierwszych lat jego działalności publicznej pochodzące, mogły dać pewne ogólniejsze wyobrażenie o całości nauk. Po za tem, wszystkie jego listy i rozmowy były w tysiącnych formach powtarzanemi wyjaśnieniami na temat miłości, ofiary, zbawienia ludzi, wyjątkowej łaski Bożej w tej epoce i t. d., i t. d. Nauki te, z zapalem głoszone, potrącające w każdej rozmowie o szerokie horyzonty, uchylające zlekka zasłonę z nadzmysłowego świata, wykazujące najlepsze intencje proroka i budzące najśmielsze nadzieje — wywierały na umysły odpowiednio przygotowane, wrażenie czegoś niedomówionego, tajemniczego, wielkiego. Tak trzeźwy człowiek jak Thiers, po dłuższej rozmo-

wie z Towiańskim, przyznał, iż prorok wywarł na nim wielkie wrażenie, i że to jest pierwszy człowiek, z którym przez całą godzinę mógł rozmawiać „nie o historii lub polityce, ale o całym nowym religji.“

II.

Doszłe do nas wiadomości o życiu Towiańskiego opisują prawie każdy krok jego, ale dopiero od chwili, kiedy się zjawił na szerszej widowni. O stosunkach zaś jego rodzinnych, o trzydziestu kilku pierwszych latach jego życia, możemy wyrobić sobie tylko bardzo ogólnikowe wyobrażenie, na podstawie danych, z ostrożnością czerpanych z własnych pism mistrza, z książki p. Canonico i niektórych innych źródeł.

W obecności trzech księży urodził się Andrzej Towiański w nocy z d. 1-go na 2-go Stycznia 1799 roku, w Antoszwiniću, majątku rodzinnym o kilka mil od Wilna położonym.

Z dziecinnych lat jego dwa wspomnienia utkwiły mu szczególnie mocno w pamięci, przechowując się aż do późnej starości. Jednym z nich były jakieś krwawe podania, krążące o domu jego rodziców, które w późniejszym, właściwym

mu sposobie pojmowania i stylu tak opisywał: „do brzemienia przeciwności naznaczonych mi do zwyciężenia, należało samo miejsce urodzenia mego, które było miejscem wielu popełnionych niegdyś zbrodni, stąd siedliskiem duchów ciemnych, pokutujących, — i powinnością moją było oczyścić to miejsce.“

Drugim wspomnieniem, o którym już nie ze zgrozą, ale z rozczuleniem opowiadał wielokrotnie w późniejszym wieku, były jego stosunki z kilku księżmi, stałymi gośćmi pobożnych obywateli. „W domu rodziców moich, opowiadał uczniom, należałem do zabaw z szanownymi kapłanami, — miłe to wspomnienia! Spowiednik matki mojej, ksiądz lektor, z dwoma kolegami swymi, kaznodziejami — niedzielnym, w kościele księży Bernardynów i sobotnim, w kościele panien Świętomichalskich—często odwiedzali dom nasz. Moim to było obowiązkiem czuwać, aby kieliszki nie były próżne; powodziło mi się w tych życzliwych stosunkach z szanownymi kapłanami, byłem od nich kochany, uczucia i zdania moje były przez nich słuchane i podzielane.“

Wzrastał więc chłopak w atmosferze wielkiej pobożności i kiedy w dziesiątki lat później wracał myślą do swego dzieciństwa, najchętniej wspominał o swojej miłości i czci dla kościoła i dla wszystkiego co pochodzi z kościoła, o swo-

ich przechadzkach do dosyć odległego od Antoszwinięcia kościoła, w którym staruszek organista „z wielkiem czuciem śpiewał pieśni pobożne przy organach.“ W każdym strapieniu szukał oparcia w modlitwie: pożar np. ogarnia stodołę ojcowską, — i dziewięcioletni chłopak, czując się niezdolnym do niesienia innej pomocy, biegnie w nocy do kościoła w Janiszkach, „gdzie w gorącej modlitwie pocieszony został.“

Obok legend ludowych i atmosfery nadzwyczaj religijnej domu, był niewątpliwie jeszcze jeden czynnik, który wpływał od wczesnych lat na ambitny, marzycielski, sentymentalny, nadwrażliwy z natury umysł dziecka. Czynnikiem tym było wrażenie wywierane przez przygniatającą ogromem swym postać Napoleona, górującą ponad wszystkimi wypadkami politycznymi, które podówczas tak szybko po sobie następowały, zmieniając mapę Europy. Trzynaście lat miał chłopak podczas „wielkiego roku,“ który znalazł silny oddźwięk w jego sercu, wyradzając cześć nadmierną dla wielkiego wojownika, budząc dziecinną zazdrość dla jego czynów bohaterskich i chęć ich naśladownictwa. Miał już Towiański około trzydziestu lat, kiedy opowiadał Skrzyneckiemu, „iż od młodości miał to przekonanie, że od osi do osi światem wstrząśnie.“

Skłonność do tworzenia daleko idących, fantazyjnych planów, mogła być spotęgowaną przez kilkoletnie cierpienie oczu, które pozbawiając go częściowo komunikacji ze światem zewnętrznym, zmuszało tem samem żywego z natury chłopaka do refleksyjnych dumań i zagłębiania się w utworach własnej psychiki.

Cierpienie to nie przeszkodziło mu jednak ukończyć szkołę i wydział prawny uniwersytetu wileńskiego—bo niesłusznem jest twierdzenie niektórych autorów, jakoby Towiański nie otrzymał wyższego wykształcenia. Po opuszczeniu uniwersytetu, urzędował przez lat dziewięć w głównym sądzie wileńskim.

Przez ten czas zachodziły ważne zmiany w jego umysłowości. Stykając się z życiem, przekonywał się coraz bardziej, iż rzeczywistość całkiem się nie zgadza z tym idealnym światem, który mu jego fantazya i jego dobre serce zbudowało. Spostrzegane w życiu niesprawiedliwości, postępowanie ówczesnego duchowieństwa, częstokroć niezgodne z jego zapatrywaniami, zaczęło chwiać jego niewzruszone dotąd oparcie, wiarę w kościół. Przyszła chwila, w której musiał wyznać przed sobą, iż „nie mógł znaleźć w spowiedzi ukojenia dla duszy swojej.“ Więcej nawet, im bardziej poznawał świat realny, tem bardziej zaczął uczuwać potrzebę „usprawiedli-

wienia Boga w sądach i dziełach Jego,“ tak wielką mu się wydała ta niesprawiedliwość sądów i niedoskonałość dzieł. Czułe jego serce przejmowało się zarówno sprawami ważniejszymi, jak i osobistym położeniem każdego cierpiącego człowieka.

Pewnego razu spotyka np. na ulicy Petersburga kobietę publiczną, w której dostrzega „duszę podniosłą i głęboko cierpiącą;“ kilku słowami zdobywa zaufanie, wysłuchuje jej „rozdzierających serce kolei“ i wkrótce z pomocą swego przyjaciela umieszcza przy pewnej zacnej rodzinie, której szacunek i przyjaźń rychło sobie zjednała.

Innym razem chciał ojciec młodego asesora sądu głównego ożenić z jakąś księżniczką; „dobrze — odpowiedział — jeśli połączy się ze mną w prawdzie, którą jej przedstawię, gotów jestem ożenić się z nią.“ Pojechał więc z wizytą do owej panny i spytał, czy pochwała postępek swej ciotki, która biednemu chłopcu kazała czekać na mrozie i o głodzie i tak go odesłała z odpowiedzią—o co oburzony Towiański, podówczas u owej ciotki wypadkowo z wizytą się znajdujący, wyszedł, aby zaprowadzić i ogrzać w karczmie chłopca. Księżniczka nie tylko się nie połączyła z tą prawdą, ale jeszcze się obraziła, a Towiański nie wrócił już do niej. Nienawidził szcze-

rze wszelkich fałszów i form światowych, chociażby ogólnie przyjętych, jeżeli w nich serdeczniejszego ciepła nie widział, i tłumaczył jakiejś „znakomitej damie warszawskiej“ w Karlsbadzie, że będzie jej chętnie towarzyszył, jeżeli pózdejmuje z siebie wszystkie cacka; bo może z nią spacerować tylko jako prawdziwy przyjaciel, a nie jako galant.

Te drobne obrazki z życia młodego Towiańskiego zdają się tłumaczyć duży wpływ, jaki wywierał na niektórych swych przyjaciół, np. na przyszłego szwagra swego, d-ra Gutta, kolegę jeszcze z ławy szkolnej, który ulegał mu zawsze bezwzględnie. Wpływu tego nie można przypisać wybitnej inteligencji Towiańskiego, bo niema żadnych danych na jej uznanie; jedyny obrazek literacki, który podówczas ogłosił, nie odznacza się bynajmniej ani głębokością myśli, ani talentem. Przytoczone zaś drobne epizody z jego codziennego życia, noszące na sobie cechę prawdziwości, dowodzą, że Towiański zawsze cenił przede wszystkim wartość moralną człowieka; bezwzględność, z jaką stale i zawsze na każdym kroku potępiał wszelkie wykroczenia przeciwko etyce, występując przy tem czynnie i starając się ulżyć niedoli, gdzie mógł, nadawała mu siłę moralną, która istotnie mogła przyciągać ludzi ku niemu.

Nie rozumiał i dręczył się pytaniem dla czego są ludzie, którzy innym krzywdę wyrządzają? Jako asesor sądu wileńskiego spełniał swe zajęcia zawodowe z wielką sumiennością, ale nie interesował się wcale formułkami i paragrafami, które powinien był stosować do stojącego przed nim zbrodniarza; badał przede wszystkim, czy w sercu zbrodniarza da się wykryć czulsza jakaś struna? i jeśli ją znalazł, zawiązywał z nim braterstwo i wychodził z więzienia „głęboko poruszony.“ Nie mógł jednak znaleźć prawdy, która by mu wyjaśniła zagadkę duszy ludzkiej i stosunków ludzkich; spotykając na każdym kroku sprzeczności i trudności, nosząc w duszy „gwałtowną potrzebę poznania prawdy,“ przerywał nieraz pracę i biegł na chwilę do kościoła, albo wstawał o 3-ej z rana i szedł na cmentarz, aby tam czerpać światło i siłę.

Ale raz zachwiana wiara nie dawała już uspokojenia. Zaczął szukać rozwiązania zagadki po za kościołem: studyował pisma nauk tajnych, magnetycznych, spirytystycznych, ze szczególnem zamiłowaniem podobno pisma Swedenborga. Nie znalazłszy rozwiązania i tutaj, zwracał się do sławnych uczonych, do Śniadeckich: „a gdy jedni odpowiadali mu suchą doktryną, drudzy poczytali tę potrzebę jego duszy za chorobę z przy czyn fizycznych pochodzącą,“ za „marzenie, cho-

robę nerwów i t. p.," co było dlań nowem źródłem cierpień. Zaczął się czuć „w niewłaściwym położeniu na ziemi.“

Jakkolwiek nawet z tego zleпка danych jest widocznem, że umysłowość Towiańskiego już w tym okresie wykaczała po za normę przeciętną, wykazywała pewien brak równowagi, jednakże nie należy uważać owej wzmianki o chorobie z przyczyn fizycznych pochodzącej, za chorobę umysłową. Ani przewaga wybujałej uczuciowości nad stroną intelektualną, ani kierunek krańcowo idealistyczny, ani skłonność zaciekania się w rzeczy nierozstrzygalne, ani widzenia świętych, które już za młodu jakoby miewał, ani tembardziej postępowanie wykaczające po za modłę pospolitą, wszystko to żadną miarą nie może usprawiedliwić przypuszczenia obłędu.

Był to już jednak pewien rozstrój duchowy, którego wzmaganie się — być może — mogłoby być powstrzymane przez zachowanie pewnych środków ostrożności. U Towiańskiego jednak rozstrój ten w początkach czwartego dziesiątka lat życia, zaczął się szybko rozwijać dalej. Uczucie, iż jest „w niewłaściwym położeniu na świecie,“ nieokreślone, ale silne niezadowolenie z niemożności wykrycia jakiejś wszechprawdy i wstrząśnięcia światem, zaczęły się wzmacniać do stopnia męczarni i Towiański wspominał o tym czasie jako

o „latach boleści i walk wewnętrznych,“ „walk duchowych, o których mówi z doświadczenia, bo sam je staczał.“ Skarżył się na pokusy, nacieraające nań, które tłumaczył sobie tem, że na niego jako na punkt najważniejszy, całe piekło wywierca swoją potęgę. Jeśli uwzględnimy, że podczas tych walk reakcja uczuciowa chorego doprowadza go nieraz do gwałtownych wybuchów, to uznamy prawdopodobieństwo wzmianki paru niesmacznych skądinąd pamflecistów polemicznych na proroka, iż Towiański jakiś czas był internowany w zakładzie dla obłąkanych. Sam Towiański zresztą wspomina, iż był w takim zakładzie w Wiedniu, przyczem opisuje paru chorych i ich dziwactwa.

Smutnem jest doprawdy, że nawet dzisiaj nie jest zbyt cenną uwaga, że dla obłąkanego również mało ubliżającą jest rzeczą być w szpitalu dla obłąkanych, jak dla chorego na zapalenie płuc w szpitalu dla chorób wewnętrznych; że jeżeli jest nawet prawdą sarkastyczna wzmianka jednego z pamflecistów, iż żona Towiańskiego musiała przed nim w owym okresie uciekać na czas jakiś do klasztoru, to nie rzuca najmniejszego cienia na chorego, który za swoje postępowanie staje się nieodpowiedzialnym, i który pomimo wszystkich takich zarzutów przedstawia się tak czystym pod względem moralnym, że żaden z jego owoczesnych przeciwników polemicz-

nych, zarzucających mu oszczerco bez żadnych dowodów — szpiegostwo i t. d. nie dorasta doń nawet w przybliżeniu.

Pomijając zatem te ostatnie wiadomości, jako z bardzo niepewnych źródeł zaczerpnięte, możemy poprzestać na stwierdzeniu faktu, że Towiański sam wielokrotnie wspomina o latach boleści i walk duchowych, potęgujących się stopniowo do nieznośnych męczarni.

W r. 1837 po śmierci ojca, człowieka ceniącego bardzo pieniądze i niepozostającego nigdy w serdeczniejszych stosunkach z synem, którego nie rozumiał, przenosi się Towiański, już w innym zupełnie usposobieniu ducha, na wieś.

Już nie mówił o walkach wewnętrznych, zwrócił teraz owszem „całe wysilenie swoje do tego, aby spełnić obowiązek sługi—przewodnika chrześcijańskiego dla tego ludu, którego kierunek Bóg mu powierzył.“

Rozpoczął rzeczywiście energiczną działalność na wsi. Sąsiedzi, którzy znali jego zasady jeszcze z czasów urzędowania w Wilnie, pewni byli, że Towiański „na polu z chłopami nic nie dokaże siłą chrześcijańską,“ że tu tylko grozą i rygorem skutecznie działać można. Towiański przekonał owych sceptyków, że byli w błędzie, i wkrótce w Antoszwińciach zaczęły się dziać istotnie rzeczy nadzwyczajne.

Zaczął gospodarkę od zniesienia pańszczyzny. Znając dokładnie wszystkich swych włościan i ich potrzeby osobiste, stał się ich dobroczyńcą, kaznodzieją, przyjacielem, bratem. Wspierał ich materyalnie, nie żałując grosza ani swych zasobów gospodarczych, opiekując się szczególnie parobkami, jako znajdującymi się w najgorszym położeniu. Szwagier jego, doktor Gutt, dowoził z Wilna zakupywane masowo rzeczy i lekarstwa. Zabrał się przytem Towiański energicznie do wyplenienia pijaństwa i kradzieży w swej wiosce. Używał przytem takiej metody. Wzywał do siebie nałogowca, strofował go i moralizował w tonie łagodnym i przyjacielskim, a wreszcie ofiarowywał mu „na każde zapotrzebowanie kieliszek najlepszej starki pozostałej po starym panu“ — ale pod warunkiem nie chodzenia do karczmy. Znanemu w wiosce złodziejowi dawał śniadania i obiady codzien, lub kilka ćwierci żyta, tłumacząc mu: „po co tobie kraść i gubić duszę, kiedy żyjąc poczciwie, nie zginiesz, bo w ostatniej potrzebie znajdziesz zawsze u mnie ratunek.“

Wkrótce zaczęły się okazywać skutki takiego postępowania. Nałogowców i złodziei już nie było podobno w wiosce, wszyscy szczerze byli wdzięczni i przywiązali się mocno do Towiańskiego. Jeden z takich ex-złodziei, Filipczuk, który „ledwo że nie został rozbójnikiem,“ pomagał

mu nawet wiele „genjalnemi pomysłami swojemi“ przy stawianiu pomnika Napoleona i kaplicy w ogrodzie antoszwińskim.

W wielu razach sąsiedzi nie mogli wyjść z podziwienia; oni np. kiedy władze kazały dostarczyć rekruta do poboru, musieli upatrzonogo chłopaka ze wsi znienacka wiązać i siłą transportować. Towiański zaś w takiej samej okoliczności powiedział Karolkowi Weryce, że to on powinienby iść do wojska, bo jest sierotą i hulaką. Karolek nie tylko się stawił dobrowolnie, ale z takim zapalem prosił komisję o przyjęcie, gdy ta go odrzucić chciała, że gubernator wreszcie się zgodził.

Pewnego razu zaszedł fakt, który w umyśle Towiańskiego rzucił promień światła na wiele niezrozumiałych dlań dotąd rzeczy, i stał się następnie punktem wyjścia dla utworzenia nowych zapatrywań. „Pamiętam, opowiadał to zdarzenie w trzydzieści lat później, jak 24 Grudnia 1837 roku, jeden z moich włościan mówi do mnie: „Ot, niech pan tylko zajrzy do tej wsi, a pięknych rzeczy tam się dowie!“ Uderzony temi słowami, nie miałem pokoju i nazajutrz w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, udaję się do tej wsi, aby naocznie się o tem przekonać; zwiedzam chałupy, bieda w nich straszna, ale szczególnie uderza mnie nędza chłopca Łuszczuka.“ Chata dziurawa i nie-

opalona pomimo 25^o mrozu; gospodarz leży, jęcząc na łożku, bo nietylko że skostniał z zimna i głodu, rąbiąc całą noc drwa we dworze, ale jeszcze — że nie wydażył — dostał taką chłostę od dzierżawcy, że plecy pokryte miał ranami. Interwencya Towiańskiego u dziedzica wioski nic nie pomogła, zabrał się więc sam do dzieła; Gutt wyleczył rany Łuszczuka i przywiózł z Wilna kożuchy po rekrutach po złotych 5 sztuka, które rozdane chłopom, zmieniły postać wioski. Towiański często ich odwiedzał i oni go odwiedzali, wszystko lepiej dziać się zaczęło. „Razu jednego kobiety z mojej wsi, pracując w polu, mówią między sobą: „Nasz pan to chyba czarodziej, pogadał tylko z Łuszczukiem i cóż to za człowiek zrobił się z niego! wyprostował się, odmłodniał, wypiękniał, aż miło spojrzeć na niego.“ Dowiedziawszy się o tem od Karoliny (żona Towiańskiego), która będąc w polu, taką rozmowę słyszała, uradowałem się niezmiernie i zawołałem „to rzecz wielka! to znak, który mi Bóg daje na spełnienie powołania mojego dla ludu polskiego.“

Niejasna, niesformułowana myśl, istniejąca dotąd raczej jako przecucie niewyraźne jakichś wielkich, niepospolitych przeznaczeń, wypłynęło wreszcie z głębi duszy w formie określonej. Towiański otrzymuje misję Bożą, Bóg go powołuje do podnoszenia i umoralniania ludu polskiego:

słowa wiejskiej kobiety o jego czarodziejskim wpływie na Łuszczuka, są na to dowodem, są znakiem Bożym.

Rozsądek oponował zapewne jeszcze czas jakiś, wahał się czy uznać dostateczność tego dowodu, prawdziwość tego znaku. Ale myśl posłannictwa zgadzała się zbyt doskonale z najtajniejszymi jego pragnieniami, dążeniami i sympatjami, zbyt odpowiadała podniesionemu już obecnie samopoczuciu, żeby schorzały umysł nie miał jej nietylko przyswoić sobie ostatecznie, ale nawet zużyć całego swego intelektualnego zasobu dla jedyne go już celu: uzasadnienia posłannictwa i wyprowadzenia odpowiednich wniosków.

Bo właściwie ten znak Boży nic nie zmienił; przecież on i dotąd spełniał swoje powołanie chrześcijańskie dla ludu, nietylko od czasu jak gospodaruje na wsi, ale i dawniej— podniesienie, uszlachetnienie człowieka było zawsze jedynym celem jego życia; otrzymany znak z wyżej jest właściwie tylko sankcją dotychczasowej działalności, pobudką do dalszej w tym samym kierunku. Teraz dopiero zaczął rozumieć, dla czego był takim a nie innym; zrozumiał swoją wyjątkową pobożność od lat najmłodszych, widzenia świętych, przecucia, że wstrząśnie światem; zrozumiał swoją niechęć do walk orężnych — bo powinien tylko miłością walczyć; i owe krwawe po-

dania o rodzinnym domu, który on ma oczyścić. Stopniowo wszystko zaczęło mu się wyjaśniać i wyświeślać.

Utrwaliwszy już przekonanie o swej misji Bożej, musiał je Towiański w jakisłkolwiek sposób pogodzić z dotychczasowym swym zasobem umysłowym: wyprowadzał więc dalsze wnioski, już nie kontrolowane rozumowo: o swem wyjątkowym położeniu na ziemi, o wyjątkowo blizkich stosunkach do Boga i tamtego świata, o rozszerzeniu posłannictwa z ludu polskiego na całe człowieczeństwo, o reformie religijnej, społecznej, politycznej i t. d. całej ludzkości. Doszedłszy do tego punktu rozumował dalej, iż rzecz takiej doniosłości musiała mieć jakieś zwiastuny: znalazł ich cały szereg—w Apokalipsie, w wielkiej rewolucyi francuzkiej, w ulubionej postaci Napoleona, w pismach Mickiewicza i t. d. Wszystko na świecie, od najdrobniejszych do najważniejszych rzeczy, ściągał teraz do jednego mianownika — posłannictwa swego. Świat cały przedstawił mu się w nowem, odrębnem od dotychczasowego świetle, bo stawał w pewnym czynnym, osobistym niejako stosunku do niego, jako wysłannika Bożego.

Dawniejsze wahania się, niepewności, boleści, znikły bezpowrotnie, wszystko stało się prostem, zrozumiałem, pewnem, jasność go ogarnę-

ła, „Bóg w miłosierdziu swoim rozwiązał dla mnie zawilości, opowiadał później o tym okresie, zobaczyłem rzeczy jak one są i odtąd ten ciężki krzyż niepokoju, który trawił ducha i ciało moje, zamienił się na krzyż lekki Chrystusa, na radość ducha, jarzmo słodkie.“

Cały ten system został wypracowany z nadzwyczajną drobiazgowością. „Nie masz szczegółu, pisał Mickiewicz, od obuwia aż do mieszkania mistrza, któryby nie był obrachowany, rozważony z punktu Sprawy... Jadąc, jak wiecie, z kilkorgiem osób, często całą noc chodzi w deszcz z rzeczami po miasteczku, nim znajdzie kwater odpowiednią pod każdym względem. Umawia się z gospodarzem, wytrzymuje sprzeczeki, nie ustąpi w niczem, w najmniejszej rzeczy pilnuje tonu.“

Jeszcze w Antoszwinięciu znalazł Towiański kilku chętnych uczni, pomiędzy którymi byli: jego żona Karolina, szwagier dr. Gutt, malarz Wańkiewicz i paru innych.

Rozumiał jednak Towiański, iż nowych swych obowiązków nie wypełni siedząc na wsi, postanowił więc wyjechać w świat, zostawiając na razie żonę z czworgiem dzieci. Chłopom Antoszwinińskim dał Towiański ułożone przez się nabożeństwo i wyprawił ucztę pożegnalną, „przy której biesiadnicy wyznawali dawne winy swoje, małżonkowie oddawna w niezgodzie żyjący jednali

się, zawzięci nieprzyjaciele przebaczeni sobie wzajemnie urazy i winy, ściskając serdecznie.“ Wśród łez i szlochania włościan ruszył Towiański z rodzinnej wioski, wioząc plany zbawienia świata i okrwawioną siermięgę Łuszczuka.

W Poznaniu przedstawił swą misję arcybiskupowi Duninowi, który go pobłogosławił jako pobożnego człowieka, ale sprawą się nie przejął.

Zwiedzał więc w dalszej swej podróży ze szczególnem zamiłowaniem pola bitew napoleońskich i zjawił się w Paryżu w chwili uroczystego przywiezienia zwłok wielkiego cesarza ze Śtej Heleny. Wyruszył stąd jednak wkrótce do Brukseli, gdzie po poufnej rozmowie na polach Waterloo, udało mu się pozyskać dla swej sprawy Skrzyneckiego; ten jednak prędko się wycofał, spostrzegłszy niezgodność nauk Towiańskiego z katolicyzmem.

Po próbach z duchownym i żołnierzem, zwrócił się Towiański do wieszczki narodowego uzdrawiając mu przedewszystkiem żonę jego, Celinę, „w cudowny sposób,“ z krótkotrwałego poporodowego obłądu. Mickiewicz, jak wiadomo, stał się po krótkim wahaniu najgorliwszym apostołem mistrza, który odtąd zaczyna zyskiwać coraz więcej uczniów.

Po przemowie w kościele Notre-Dame, pouczał Towiański chętnych w poufnych pogawęd-

kach, rozsyłał odezwy, przemawiał na zgromadzeniach, urządzał różne uroczystości, jak np. zawieszenia obrazu N. P. Ostrobramskiej w kościele Ś-go Seweryna*), albo odsłonięcia chorągwi Sprawy Bożej, rozdawnictwa wiernym medali Matki Boskiej z promiennymi rękami spuszczone ku ziemi, jako symbol zlewania się w tym czasie osobliwszych łask Bożych — słowem, pracował niezmiernie. Wyrobione mu przez Mickiewicza widzenie się z królem Ludwikiem Filipem, któremu chciał wyjaśnić obowiązki Francji w nowej epoce, nie doszło do skutku, bo Towiański nie chciał nakładać specjalnego ubrania: jeżeli w zwyczajnem staje w kościele przed Bogiem, twierdził, to nie widzi racyi, dla której nie miałby w niem stanąć i przed królem Francuzów.

Wydalony wkrótce z Francji, niewiadomo dokładnie za co, jedzie do papieża, po drodze przekazując we Frankfurcie „głowie rodziny Rot-

*) Gdzie się znajduje po dziś dzień, z odpowiednią tabliczką marmurową, której napis opiewa: „cette copie de l'image de Notre-Dame d'Ostrobrama de Vilna, fut apportée de Pologne par Andrée Towiański, polonais de Lithuanie. Placée le 8 X-bre 1841 dans la chapelle de l'Immaculée Conception, elle y est restée jusqu'en 1866.“ Obraz jest pędzla towiańczyka Wańkowicza.

szylców upominek Boży do Izraela.“ W Rzymie zamiast posłuchania, otrzymał od rządu papieżkiego rozkaz opuszczenia miasta, i musiał poprzestać na liście do papieża, pisanym z Ronciglione, a doręczonym papieżowi przez izraelitę Rahma, nawróconego na chrześcijaństwo przez Towiańskiego.

Przez kilka lat następnych błąka się po miastach szwajcarskich, wszędzie przyjmując przejeżdżających doń różnojęzycznych zwolenników.

Nadeszły wreszcie ważne wypadki, przeczyte jakoby przez Towiańskiego. Prof. Canonico opowiada, że „dnia 24 Lutego 1848 r. Towiański przechadzał się po ogródku przyległym do domu, w którym mieszkał. Naraz, jeden z przyjaciół, usłyszawszy silny okrzyk jego, zbliżył się do okna i zapytał go o przyczynę. „Coś ważnego stało się w Paryżu,“ odpowiedział. Jakoż nadeszły wkrótce wiadomości doniosły, że w owej właśnie chwili wybuchła tam rewolucya.“

Po ucieczce Ludwika Filipa, dwaj wyznawcy Towiańskiego, Jacques Malvesin i Dominik Iwanowski, przybyli doń z Paryża, namawiając, aby się tam udał w chwili, kiedy polityczne i religijne odrodzenie się ludów zdawało się blizkiem urzeczywistnienia. Mistrz przestrzegał, aby ruchy nie oddaliły się od drogi chrześcijańskiej i zapew-

nił, że „nie zaniedba spełnić powinności swej względem Francji.“

Jakoż, przybył w maju do Paryża, i często zgromadzał w swem mieszkaniu zespolonych z nim Polaków i Francuzów, pouczając o ich obowiązkach, wywołanych nowemi wypadkami. Być może, iż właśnie schadzki te były powodem, że po powstaniu czerwcowem policya zaczęła nań zwracać uwagę, a wreszcie aresztowała 11 Lipca w chwili, kiedy pracował nad pismem do Zgromadzenia Narodowego, wykazującym czego Bóg od Francji wymaga. Jednocześnie aresztowano i d-ra Gutta.

Towiański ze „swobodą i godnością“ zachowywał się podczas transportu z domu do Conciergerie, jego postawa i zachowanie się „pełne prostoty i szczeroci“ uderzało i jednało mu wszystkich urzędników. W więzieniu przierzucany z miejsca na miejsce, zachęcał swych towarzyszy aby dziękowali Bogu za tę odrobinę powietrza, które w dniach tak upalnych dochodziło do nich przez więzienne okienko. Śpiąc na wiązce słomy, odżywiając się chlebem i wodą, myślał więzień tylko o tem, jakby nic posłannictwa swojego przeciągać w nowem dlań położeniu. I kiedy mu się udało nawrócić paru więźniów, pisał do żony, że „nie może dość Bogu nadziękować za to wszystko, co się obecnie dzieje.“ Więzienie uważał za

nadzwyczajną epokę swego życia, pierwsze dni w niem przebyte porównywał z ofiarą Chrystusową, nazywając ten tydzień „swoim acz nie tak wielkim tygodniem jak Chrystusowy;“ niczego nie pragnął, tylko tego, „aby wola Boża do końca spełniła się, aby do dna wypił co mu naznaczone, jest to bowiem czas wiekowych kierunków dla człowieka i dla niego, sługi człowieka.“

Energiczne starania podjęte przez przyjaciół w celu uwolnienia mistrza, pozostały bez skutku, jen. Bertrand odpowiedział Różyckiemu, że Towiański będzie deportowany do Caienne „za to że jest człowiekiem najniebezpieczniejszym, bo wyprzedza ludzkość na kilka wieków.“

Towiański przyjął wiadomość o wyroku z poddaniem się i gotowością na wszystko „Osądzenie na deportację do Caienne i powody onego okazują—pisał do żony—że misya moja do gruntu wzięta została, za co Bogu wszechmogącemu dziękuję.“ Pracował dalej nad pismem do Assemblée Nationale o powinności Francji.

Dzięki staraniom przyjaciół, którzy niezmordowanie poruszali jego sprawę w pismach i u osób wpływowych, Towiański stał się szeroko znanym w Paryżu; generał Cavaignac kazał wstrzymać wykonanie wyroku. Towiański, który dowiedział się o tem powstrzymaniu, rzekł nazajutrz do Gutta: „mój drogi, wkrótce się rozłączy-

my,“ chcąc przez to zapewne wyrazić swoją nadzieję, że wkrótce zupełnie uwolnionym zostanie. „Jakoż—pisze prof. Canonico — tegoż dnia każą wybierać się Guttowi do fortów“ (wkrótce jednak został uwolniony).

Cavaignac zdecydował się wreszcie posłać do Towiańskiego dwóch lekarzy, którzy „poznali stan mój zewnętrzny i usposobienie wewnętrzne, pisał mistrz, a poznawszy, przerażeni byli dekretem deportacyi“ i upewnili, że ona nie nastąpi. Towiański przeprowadzony został do zakładu dla umysłowo chorych, a wkrótce i stamtąd uwolniony, szczególnie dzięki Celinie Mickiewiczowej, która tak wpadła na Cavaignaca, „że mógłby Raspaila i Blanquiego wypuścić,“ według wyrażenia Mickiewicza.

Po tym, — omal że nie tragicznie zakończonym — epizodzie, traci pięćdziesięcioletni Towiański dotychczasową nadzwyczajną ruchliwość swoją i osiada na stałe w Zurychu, skąd już drobne tylko pielgrzymki odbywał do miejsc, które uważał za święte, jak np. Einsiedeln, Solure i t. d.

Podczas trzydziestoletniego prawie pobytu w Zurychu, stał się osobistością bardzo popularną w tem mieście. Każdy mieszkaniec znał tę poważną postać, przypominającą nieco z rysów twarzy Napoleona I, o pogodnem czole, energicznym wyrazie twarzy, łatwo zmiennym pod wpły-

wem wrażeń; zawsze w tym samym ubiorze, przypominającym surdut marszałków pierwszego cesarstwa.

Żył w małym kółku rodziny i uczniów, urządzonem na sposób pierwotnej komuny chrześcijańskiej. Zdarzało się, że pani Towiańska zastawiać musiała do lombardu obrączkę ślubną, aby wyżywić 12 osób w domu; ale takimi rzeczami nikt się nie trapił: „mieć tysiąc franków, sto tysięcy, jednego tylko franka, nic nie mieć — to dla mnie wszystko jedno — mówił mistrz — ufam Bogu i troszczę się o to tylko, jaką jest powinność moja na dzień dzisiejszy i jak ją spełnić powinienem.“

Mistrz był oczywiście wyrocznią w tem kółku, kierował nawet tem, kto z kim ma się żenić, dając odpowiednie pierścienie, ale z kółkiem tym przebywał mało, przeważnie pracując u siebie, albo odbywając długie samotne przechadzki. Rzadko obiadował nawet z rodziną, gdyż jadał niekiedy dopiero wieczorem, aby „nie obciążać ciała“ i nie przerywać działania Łaski. Prowadził wogóle możliwie najnieregularniejszy tryb życia, który tłumaczył tem, iż nie ma wolności, tylko musi się kierować wolą Bożą, aż do najdrobniejszych czynności.

Utрудnił z czasem dostęp do siebie i zwywał uczniów, którzy doń przyjeżdżali, dopiero po

ich parodniowem przygotowaniu się modlitwą, a nowych uczniów — po dłuższem przygotowaniu ich do tego aktu przez najbliższe otoczenie mistrza.

Nie wystąpił już nigdy publicznie, poprzestając na poufnych rozmowach i rozległej nadzwyczaj korespondencji. Na bieg spraw ogólnych starał się wpływać listownie, pisząc odezwy do Napoleona III, Mikołaja I, Alexandra II, Wiktora Emanuela, Piusa IX, Ludwika Filipa i t. d. Brakiem odpowiedzi nie zrażał się nigdy, bo uważał swą rolę za skończoną, jeśli odpowiednio wezwania opracował i posłał do potentata ziemi; raz tylko narzekał na Wiktora Emanuela, „który mając przedstawioną sobie Sprawę Bożą, polecił policji, aby tę rzecz rozpatrzyła i zdała mu raport o niej...“ Spotykał mistrz niekiedy w życiu jeszcze gorsze zrozumienie rzeczy, jak np. u niejakiego Skóraczewskiego, który go wyzwiał o coś na pojedynek; Towiański odpowiedział odmownie, tłumacząc Skóraczewskiemu, że pojedynek oddała spółkę bratnią chrześcijańską, a to jest jedyną rzeczą, której on pragnie.

Jedynym ciekawym jego występem zewnętrznym z tych zurychskich czasów, była dysputa jego z nuncyuszem papieżkim. Rząd papieżki zaniepokojony ciąglem wzywaniem do przyjęcia Sprawy Bożej wszystkich biskupów,

arcybiskupów, kardynałów, przez gorliwych uczniów włoskich i innych, widząc wzrastanie jakiejś nowej sekty, porucił nuncyuszowi papieżkiemu w Szwajcaryi, prałatowi Bovieri, aby skłonił Towiańskiego do posłuszeństwa kościołowi. Na wyznaczone przez prałata miejsce spotkania, mistrz nie przybył, i nuncyusz musiał przyjeżdżać do Zurychu. Zagał rozmowę, wzywając go do podania się wyrokowi, potępiającemu książki „Biesiadę“ i „Duński“ i zaznaczając względność Stolicy apostolskiej, która dla ocalenia jego honoru nie położyła na indeksie jego imienia. Towiański podziękował za względność i tłumaczył, że notatki z Biesiady, dla własnego użytku przeznaczone, zostały wyłudzone podstępnie i bez jego wiedzy ogłoszone. Książki „Duński“, której nie jest autorem, nie może potępić: „Jak mogę potępić całą książkę, kiedy ze wszystkiego wnosić muszę, że sam nawet urząd kościoła może tylko dwa lub trzy peryody, i to chyba dla samego wyrażenia, znalazł tam przeciwnymi nauce kościoła?“ Wzywał wtedy nuncyusz z wielką łagodnością i serdecznością do posłuszeństwa kościołowi, wychwalał jego życie i cnoty katolickie, tłumaczył że Chrystus nie może czynić przez człowieka świeckiego, że co tylko człowiekowi świeckiemu objawia się, to idzie od ducha złego; obiecywał mu, że jeśli podda się kościołowi, to ułatwi mu

widzenie się z Ojcem św. i przesłanie mu pism Sprawy. Na to tłumaczył znów Towiański, że to właśnie miłość i wierność dla kościoła Chrystusowego zmusza go do starań o podniesienie kościoła upadającego, okazywał swą boleść nad urzędami kościoła, które częstokroć nie są w żyjącym kościele Chrystusowym, które wielką odpowiedzialność przed Bogiem ściągają na siebie za odrzucenie Sprawy Bożej; posłuszeństwo dla władzy jest koniecznem, ale tu zachodzi wyjątek od tego powszechnego prawa, bo tu objawia się wola Boża, aby kościół się podnosił, aby ludzkość postępowała; twierdził, że boleje ilekroć posłusznym być nie może i prosi Boga o możliwość słuchania we wszystkim władzy duchownej.—Wzywał więc znowuż nuncyusz do okazania w czynie tego posłuszeństwa i pytał co ma odpowiedzieć Ojcu św.: „powiem, że jesteś cnotliwy, pobożny, że kochasz kościół, że synem jego jesteś ale cóż powiem o posłuszeństwie kościołowi, co; jest rzeczą główną i jedyną?“—Na to Towiański: „Co do posłuszeństwa, napisz ojczyźnie, że podwoję jeszcze usiłowań, abym mógł być posłusznym urzędowi kościoła, ale że o tyle tylko będę posłusznym, o ile nie stanę się przez to nieposłusznym Bogu. Mam w Bogu tę ufność, że siły ziemi i piekieł nie zdołają zmusić mnie do nieposłuszeństwa Bogu.“ Na tem musiał poprzestać nuncyusz. Towiański

wyszedł zwycięsko z dysputy, nuncyusz odjechał, nic nie wskórawszy, dając Towiańskiemu uroczyste błogosławieństwo papieżkie.

Ta dysputa, którą prowadził już w 60-ym roku życia, ciekawą jest także i z tego względu, że dowodzi zachowania do późnego wieku pewnych zdolności dyalektycznych, polegających nie na analizie i zbijaniu zarzutów przeciwnika, ale na zręcznem ich omijaniu i stawianiu własnych twierdzeń, których logicznie uzasadniać nie potrzebował, jako pochodzących „z wyżej“. Metody tej trzymał się zawsze, uważając za cel swój i obowiązek nie rozprawy, lecz nauczanie.

Ostatnich kilka lat jego życia było pasmem cierpień fizycznych i moralnych, wskutek śmierci wiernego przyjaciela Ferdynanda Gutta, żony Karoliny i innych blizkich osób. W przeddzień śmierci swojej, kazał się jeszcze modlić córce o to, aby mógł dalej pracować i polecał ufność w Sprawę Bożą jako jedyny środek zbawienia świata. Umarł 13 Maja 1878 roku, w siedmdziesiątym dziewiątym roku życia, po przyjęciu wszelkich posług religijnych.

Te w wielu razach bardzo niedostateczne wiadomości biograficzne o Towiańskim, uzupełnić możemy przynajmniej częściowo, przytaczając słowa kilku osób różnych zapatrywań i różnych usposobień, opisujących wrażenie, jakie

wywierał mistrz w epoce przekonania o swem posłannictwie.

Portret jego pełen życia i barw, skreślił pod chwilowem wrażeniem, nie pomijając żadnej z istotniejszych cech mistrza, filozof szwajcarski Lèbre, w swoim dzienniku: 1843. „Poniedziałek. Widziałem Andrzeja Towiańskiego. Jestto człowiek nadzwyczajny. Wszystkie idee tego stulecia są w nim. Jest wcieleniem ducha swego czasu: ma wszystkie jego instynkty w wielkiem sercu; włada potężnie słowem, góruje duchem. Jego wiedza, jego jasnowidzenie, jego moc są nadludzkie, albo lepiej: wykazują człowieka w stanie wyjątkowym, nowym, nie ekstatycznym, ale egzaltowanym egzaltacją pełną słodyczy i energii, która rozkazująco wpływa na ducha. — Ten człowiek jest wszechpotężny swym entuzjazmem i zapalem; pysznem skrzydłem zwraca się ku wciąż wyższym niebiosom; jest wspaniały nakażem, słodyczą i skromnością. Ma wzniosłą, pełną energii wiarę w powszechną miłość Bożą,—myśl jego jest zupełnie natchniona dobrocią, ale dobrocią bohaterską, egzaltowaną szlachetnem miłosierdziem, która podnosi duszę do zachwyków i poświęceń cudownych, która zmusza ją wznosić się coraz wyżej, rozwijać coraz szerzej, w tym śmiałym locie uniesień i miłości. Pieśń tryumfu i hosanna wesołości dźwięczy w tem sercu: on

pędzi na wozie ognistym. Powiem o Towiańskim: Takimby powinien być człowiek, gdyby nie był grzesznikiem. Powiem o nim: to anioł wspaniały siłą; ale czy on jest chrześcijaninem? — Ten giest królewski, to spojrzenie pełne słodyczy i prawdziwej czułości, ten spokój, ta siła, ta miłość, ta niewinna skromność, ta królewska pogoda, to czoło cesarskie, to oblicze dziewicze, cóż to za człowiek! Jeżeli on nie jest chrześcijaninem, to taki człowiek obudzi więcej zwątpienia w chrystjanizm, niż wszystkie systemy... Wynika z tego, że nadszedł dzień Chrystusa w chwale, że powinniśmy Go czcić nie tylko w Jego poniżeniu, ale i w Jego tryumfie... Piękny charakter Andrzeja Towiańskiego, wzniosły wpływ, jaki wywiera na swych uczniów, ich przemiana moralna, która naśladuje do złudzenia przemianę chrześcijan, ile myśli i obaw wzbudza to wszystko!!!... — Dorywcz, z siłą przekonania głoszone fantastyczne myśli, sprawiały na razie wrażenie genialnych pomysłów. — „Mówi mi, że grzech jest to, co zniża, dobre jest to, co podnosi, że co jest dobrem dla niższej duszy, może być wielkiem złem dla duszy wyższej, że jedynym prawem wyższem jest dążenie coraz wyżej, ku Bogu, (śliczne rzeczy na ten temat)... Muszę rozważyć to, i tę piękną myśl wznoszenia się powszechnego...”

Łatwo się domyślić, że nie na wszystkie umysły działał Towiański w ten sam sposób, i nie we wszystkich budził równy zachwyty. Organy porządku publicznego np. interesowały się nim również, ale z innego punktu widzenia, jak to wykazuje urzędowy raport policyi paryskiej:

„Paryż 9 Lipca 1848 r. Pan Collomp zabrał pięć zwojów papierów, które zostały opieczętowane. P. Towiański ma wygląd człowieka szanownego, jest to rodzaj jasnowidzącego, który każe braterstwo według zasad Chrystusa i mniema się być wysłańcem Bożym, z misją zbawienia rodu ludzkiego. Towiański i Gutt przyjmują u siebie ludzi przyzwoitych. Przyjmują u siebie również ludzi w łachmanach. Ich doktryny dążą do wywrócenia porządku społecznego. Twierdzą oni, że ten, kto ma pięć franków, powinien połowę tej sumy oddać sąsiadowi, że ten, który w zimie ma chłodny pokój, ma prawo korzystać z ciepłego pokoju swego sąsiada i inne podobne idiotyzmy.

Komisarz Hébert.“

Pomiędzy krańcowym zachwytem, a oskarżeniami o oszustwo, o szpiegostwo, o burzenie porządku społecznego, zajmowały miejsce „trzeźwe“ poglądy przeciętnych ludzi. Skrzynecki

писаł do Mickiewicza w 1842 roku: „Należy Andrzej do liczby tych mistyków fałszywych, czyli marzycieli, jakich napotykać się zdarza w luteranizmie i w dawnych historyach, którzy stymulując się do tego od młodości, gdy im jeszcze drudzy pomagają, a szczególnie jak w przypadku z Andrzejem, gdy najbliżsi to wmawiają i do tego od młodości jeśli już jest zaród, wtenczas może sam sobie zaczyna człowiek wierzyć. — Nikt go lepiej znać nie może nademnie, przeżywszy z nim lat kilka, po parę miesięcy u wód czeskich; w poźyciu potocznem znalazłem go dobrego, potulnego i łatego, poczciwego człowieka, co do zasad zaś religijnych, to przynajmniej jest pewna, że od początku jak go znam, nigdy nie okazał mi się katolikiem!!...“—A jednak nawet ten prawowity katolik i nieskory do porywów człowiek, wprawdzie chwilowo tylko, ale uległ jednak urokowi Towiańskiego.—„Co do stosunków moich z Andrzejem — pisze dalej — gdy mnie uwiadomił o celu podróży swojej, którą mi, klęcząc, opowiedział, zrazu dość zimny, uwierzyłem mu nakoniec, z tej prostej przyczyny, że charakterowi jego zawierzyłem. Musi być przyczyna każdej wiary.“

Wszyscy — powiada G. Sand o Towiań-

skim — zgadzają się na to, iż jest to człowiek niepospolity, o potężnej elokwencji i „d'un ascendant irrésistible,“ że przypisują mu „des miracles de sentiment,“ z których się ona bynajmniej nie śmieje..

III.

„Cały świat tak chłodny i skrzepły... wszędy pełno wilgoci!..“

A. Mickiewicz.

Treść pism Towiańskiego, które dzisiaj są dla nas jedynym źródłem do wnioskowania o zaszłości umysłowym ich autora, wykazuje nadzwyczajną różnorodność przedmiotów, które przyciągały ku sobie jego uwagę. Historia, polityka, nauki społeczne, sztuki piękne, pedagogia, medycyna, agronomia, zjawiska kosmiczne, słowem wszystkie działy wiedzy ludzkiej są traktowane w pismach Towiańskiego i znajdują w nich, według zdania autora, ostateczne swe rozwiązanie. Rozstrzygnięcie najzawilszych kwestyj nie przedstawia dlań żadnych trudności — nie bawi się on w zmuszanie ich rozbiór rozumowy, bo rozumem gardzi, posiadając bardziej niezawodny, a raczej

absolutnie niezawodny probierz dla rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości — w Sprawie Bożej. Kościół podniesie się do niebywałej wysokości, jeśli uzna Sprawę Bożą; rewolucya francuzka i Napoleon mają znaczenie historyczne jedynie jako zwiastuny Sprawy Bożej; pomiędzy warstwami społecznymi zapanuje miłość i braterstwo, bo tak nakazuje Sprawa Boża; Sprawa Boża odgrywa wogóle główną rolę zarówno przy ukazaniu się komety, jak przy słuchaniu opery, lub kupowaniu butów.

Niepospolita różnorodność poruszanych przez Towiańskiego przedmiotów ma tę wspólną cechę, iż wszystko jest rozpatrywane z jednego punktu widzenia, rzeczy najsprzeczniesze sprowadzone zostają do jednego mianownika.

Nie trudno jest dostrzedz, iż cały materyał, z którego Towiański zbudował swe nauki, stanowi do pewnego stopnia typ poglądów, wierzeń i sympatyj przeciętnego szlachcica litewskiego z owych czasów; wielka religijność, nadmierne uwielbienie dla Napoleona, humanitaryzm, posunięty przez czułośćkową naturę Towiańskiego do sentymentalizmu, wszystko to z wyraźnem zabarwieniem mistycznym. Pogląd na świat, wyjawiony przez proroka w jego pismach, jest tylko modyfikacją tego przeciętnego typu, stopniowo rozwijaną wraz z budową Sprawy Bożej.

Ten klucz, otwierający wszelkie tajemnice światowe, tę Sprawę Bożą, określa Towiański jako nowe objawienie, które on otrzymał dla zbawienia świata siłą swej miłości. Określenie takie może być i faktycznie było dwojako rozumianem. Dla jednych ważnem i pożądanem było przede wszystkim to, aby świat był naprawdę zbawionym i oczyszczonym ze wszelkich złych pierwiastków, bez względu na to, kto tego dzieła dokona. Innym znowuż imponowała przede wszystkim postać tytana, który takie zadanie brał na swe barki, korzyli się przed jego potęgą i bardziej obawiali się o własne zbawienie, aniżeli myśleli o poświęceniu siebie dla jakichkolwiek celów altruistycznych. Wobec pierwszych usuwał Towiański swoją osobistość na plan dalszy, wymagał czci dla objawienia, a nie dla jego nędznego narzędzia; drugim zaś mówił wyraźniej o swych stosunkach z lepszym światem i swojej godności jako jednego z siedmiu duchów, otaczających tron Boga. Towiański rozumiał, iż zarówno w pierwszym jak w drugim tłumaczeniu istota rzeczy pozostaje tą samą: on jest wysłannikiem Bożym dla zbawienia ludzkości.

Droga, którą przebiegł Towiański zanim doszedł do tego przekonania, daje się odtworzyć, pomimo pewnych braków. Idealista marzyciel, wysoce etyczny, bardzo religijny, noszący w głę-

bi serca dumne plany wstrząśnięcia światem od osi do osi, nie mogący ani określić dokładniej swych wielkich pragnień, ani tembardziej znaleźć jakichkolwiek środków dla ich urzeczywistnienia, ulega po trzydziestym roku życia jakiejś krótkotrwałej, ostrej psychozie, o której bliższych szczegółów nie mamy. Kilkakrotnie, ale jakby z niechęcią, wzmiankuje o niej Towiański, jako o okropnych walkach z duchami i strasznych męczarniach. Po wyjściu z tego okresu, nie doszedł już nigdy do przekonania o chorobliwym charakterze tych walk. Przykre ich wspomnienie pozostało w jego umyśle jako jakieś nowe, nieznanemu dotąd doświadczenie wewnętrzne, z którego początkowo nie mógł sobie wogóle zdać sprawy; był to odrębny stan psychiczny, jak gdyby dorzucony do jego dotychczasowego zasobu umysłowego, ale nie wypływający bynajmniej jako jego konsekwentny rozwój, jako pewne zmiany cząstkowe w całości, która pozostaje mniej więcej niezmienną. Było to coś całkiem obcego jego dotychczasowej psychice i na razie Towiański nie mógł sobie wytłumaczyć tego zjawiska. Kiedy prześladowania duchów ustały z równie niezrozumiałej dlań przyczyny jak powstały, pozostała w umyśle Towiańskiego po przykrym stanie tylko pamięć i potrzeba przyczynowego wyjaśnienia. Chwilowa niemożność zadowolenia tej

potrzeby nie zakłócała wcale jego nowego, pogodnego poglądu na świat, jego nowego, nieznanego mu dotąd uczucia błogości, zadowolenia z siebie i spokoju, które zastąpiło miejsce świeżo przebytych męczących wrażeń. Budował kościół w swoim ogrodzie dla podziękowania Bogu za to, że czas cierpień się skończył i roztaczał naokół dobrodziejstwa, bo chciał wszystkich otaczających widzieć tak szczęśliwymi, jak sam czuł się szczęśliwym — chociaż nie pojmował jeszcze dokładnie, dla czego. Drobną okazyą wystarczyła dla wyjaśnienia tych zagadek: zachwył włościanki nad jego dobroczynnością i jej skutkami, pojął jako znak, dany mu od Boga — szlachcic z Antoszwinięcia został od tej chwili wysłańcem Bożym dla zbawienia świata; stąd jego uczucie szczęśliwości, jakiego nigdy przedtem nie doznawał; stąd też wypływa wyjaśnienie jego minionych cierpień i walk, które były kuszeniem złych duchów dla odciążenia go od jego wielkich przeznaczeń światowych.

Towiański nie mógł odrzucić niedorzecznej myśli o swem posłannictwie Bożem. W umyśle człowieka normalnego, u którego wypływa jakaś myśl niedorzeczna, powstają wyobrażenia antytetyczne, które ją z większem lub mniejszem powodzeniem zwalczają, albo przynajmniej starają się zwalczyć, wskutek czego powstaje niejaki

powątpiewanie. Towiański zaś nie mógł nawet powątpiewać, bo na poparcie swojej idei miał dowód niezbity, realny w poprzednim swym stanie okresu prześladowczego, mianowicie w jego halucynacjach czyli omamach, mających siłę rzeczywistości i przyjmowanych za nią, a stawiających chorego w specjalnem, odrębnem od innych ludzi położeniu; dowodziły tego wreszcie zupełnie realnie odczuwane cierpienia, wywołane omamami, a uznawane za niezasłużone. Również realnem było następujące potem uczucie wyjątkowej szczęśliwości, zadowolenia, poczucie wyjątkowej swej wartości i siły, powodujące stan taki, w którym najbliższy powód wystarczał dla ostatecznego sformułowania myślowego idei niedorzecznej, będącej tylko wynikiem, tylko wyrazem zewnętrznym już istniejącego, nadmiernie wygórowanego samopoczucia.—Wobec realizmu tych uczuć i omamów zmysłowych, wszelkie wyobrażenia antytetyczne musiały zamilknąć, pierwotne przypuszczenie o roli wysłannika Bożego stało się wkrótce pewnikiem niezbitym, przestało być wnioskiem, a stało się rzeczywistością realniejszą niejako nawet od świata zewnętrznego, bo będącą istniejącym stanem wewnętrznym.

Myśl ta odpowiadała zresztą w zupełności wszelkim zasadniczym cechom charakteru To-

wiańskiego, który chciał zawsze uszczęśliwić innych, wzdrygał się przed rozlewem krwi, był bardzo religijnym i chciał światem wstrząsać. J. Séglas ma niewątpliwie zupełną słuszność, gdy twierdzi, że w takich przypadkach istnieje tylko „wyraźnie chorobliwa przesada tendencyj, charakteryzujących uprzedni stan chorego,“ i że ta przesada jest rezultatem długiej pracy psychicznej, najczęściej nieświadomej, a zawsze uchodzącej uwagi chorego.

Jakkolwiek zasadnicze tendencje Towiańskiego w stanie zdrowia i obłądu były te same, to jednak myśl posłannictwa Bożego, zbyt znacznie zmieniała dotychczasowy jego pogląd na własną osobę i na jej stosunek do świata zewnętrznego, aby mogła być przezeń uznana ostatecznie bez żadnych dalszych konsekwencyj. Ponieważ dotychczasowy zasób myślowy, z powodu cierpienia, nie zdołał wyprzeć tej idei niedorzecznej, musiał więc sam pod jej wpływem uleść odpowiedniej przeróbce, której wymagała już zwykła konsekwencja logiki. Rozmiary, w jakich Towiański przeróbki tej dokonał w zastosowaniu do wszelkich dostępnych mu dziedzin wiedzy ludzkiej i do postępowania w życiu codziennem, dowodzą tylko wyjątkowej w takich razach konsekwencji.

Praca ta myślowa, polegająca na przystosowaniu całej dawniejszej treści myślowej Towiań-

skiego do nowopowstałego pojęcia o jego posłannictwie Bożem, trwała lata całe i jej to wynikiem jest „doktryna“ Towiańskiego. Dawniejsze jego dumne, ale mgliste, nieokreślone dążenia osobiste, spotęgowały się w doktrynie do tej roli przy tronie Boga, którą sobie wyznaczył i do której wyraźnie przyznawał się tylko przed najzaufańszymi uczniami; czułość jego serca, nieznosząca widoku nędzy i cierpienia ludzkiego, znalazła swój wyraz w użytkowaniu przez Towiańskiego wyjątkowej swej roli i potęgi, dla uszczęśliwienia ludzkości nie tylko w tem życiu, ale i w przyszłym—przez negację piekła. Takież przesadne i nieuzasadnione zmiany dostrzedz się dają w jego sympatyach i antypatyach dla postaci historycznych, dla całych narodów i warstw społecznych, w jego upodobaniach artystycznych i t. d.

Przesada tak znaczna w każdym poszczególnem zapatrywaniu, jakkolwiek jest wysoce niedorzeczną, nie jest jeszcze bynajmniej dowodem istnienia choroby umysłowej. Fantazya poetycka, pogląd wypowiedziany pod wpływem chwilowego uniesienia, mogą się odznaczać bardzo znaczną przesadą w ocenie wszelkich zjawisk nie stanowiąc objawu chorobowego. Wszakże trwałe zapatrywanie nadwartościowe, ogarniające cały uprzedni zasób umysłowy i zmieniające go w sposób odpowiedni z tak błahego powodu, jak

zachwyty włościanki, wykracza oczywiście daleko po za granice nawet najszerzej pojmowanej normy, uwzględniającej wszelkie wahania indywidualne.

Jest rzeczą zrozumiałą, że im bardziej Towiański przeceniał rzeczy w jednym kierunku, tembardziej je niedoceniał w innych. Nie uwzględniał zupełnie warunków społecznych, nie liczył się z przyczynowością zjawisk w przyrodzie, kiedy je rozstrząsał; negował najbardziej zasadnicze dogmaty chrześcijańskie i katolickie, wykładając swym uczniom podstawy swego nowego objawienia, które nazywał chrześcijańskim i katolickim; nie uznawał słowem żadnych probierzy, nawet probierza logiki. Niedoceniał więc rzeczy pod każdym względem, z wyjątkiem jednego, który przeceniał i w którym widział uniwersalny probierz dla rozwiązania wszelkich kwestyj bez wyjątku. Nadzwyczajna różnorodność poruszanych tematów nie jest w stanie zamaskować wyjątkowej chorobliwej ograniczoności punktu widzenia autora.

Towiański określał swój punkt widzenia jako Sprawę Bożą, jedyne kryterium, które uznawał. Pod tem mianem rozumiał głoszoną przez się doktrynę, uważając ją za objawienie „z wyżej“. Punkt wyjścia znowuż tej doktryny, słowa włościanki, wykazuje, że pierwszą skryształizowa-

ną myślą, która wywołała nieskończony szereg dalszych wniosków, stanowiących treść doktryny, była myśl o Boskiej misji Towiańskiego, misji bez ściśle określonego celu, który dopiero stopniowo rozszerzał się z czasem z ojcowskiej wioski na lud, z ludu na naród, z narodu na ludzkość i wreszcie na duchy zagrobowe, ze zwyczajnej opieki dobroczynnego dziedzic nad zdrowiem cielesnem i moralnem młodszej braci, stawał się radykalną reformą „wszystkich dziedzin życia“ człowieka. Pierwiastek czysto osobisty, pomimo zręcznego ukrywania go w wielu razach, przebija wszędzie bardzo wyraźnie i z taką siłą, która wybiega daleko po za granice przeciętne. Przeróbka całej uprzedniej treści umysłowości Towiańskiego na ład Sprawy Bożej, nie jest właściwie niczem innem, jak przerobieniem wszystkich jego poprzednich, mniej więcej przedmiotowych zapamiętań na inny pogląd, w którym cały świat współczesny i historyczny stanął w pewnym osobistym, czynnym niejako stosunku zależności od proroka. Rewolucye, Napoleon, Garibaldi, komeoty i t. d. wszystko zjawiało się lub zjawia tylko po to, żeby zająć pewne określone stanowisko wobec Towiańskiego, który reformuje wszechświat. Wszystko co się dało podciągnąć do tego stosunku zależności osobistej, nabrało wartości przesadnej, wszystko co się nie dało podciągnąć

straciło wszelką wartość. W tem tkwi źródło przecenienia jednych, a niedocenywania innych stron zjawisk. Przecenywanie wartości własnej, wyrosłej do wielkości prawie niezmierzonej, prawie wyższej od reszty świata, będącego tylko materyałem, na którym miała się okazać potęga dobrodziejstw proroka, — musiała wywołać konsekwentnie nowy pogląd na świat, w którym świat ten i jego sprawy mały w oczach mistrza równomiernie do wzrastania własnej wartości.

Tak się przedstawia doktryna Towiańskiego, o ile wyraża ona wprawdzie zmieniony, przeobroniony pogląd jego na świat, ale zbudowany z materyału, dostarczonego przez dawniejszy jego zasób umysłowy. Nie przedstawia ona dotąd nic takiego, co by było zupełnie nowem, czegooby nie można nazwać przesadą dawniej istniejących tendencyj. Doktryna jego nie tłumaczy wprawdzie żadnego z owoczesnych prądów umysłowych i nawet nie stara się o to; ale wszystkie te prądy wybiły na niej swe piętno i zjawily się w tej przesadnej postaci, która Lèbre'owi i innym zaimpnowała jako najpiękniejszy wyraz ideologii wieku. Czy do ideologii tej Towiański dołożył jaką nową cegiełkę? Otóż, oprócz powyższych poglądów przesadnych, doktryna jego zawiera jeszcze inne, które niewątpliwie nie miały nic wspólnego z dawniejszemi jego procesami myślowemi,

i były pomysłem zupełnie nowym, owocem nowo-wytworzonego sposobu myślenia. Poglądy te, możnaby nazwać poglądami psychologicznymi Towiańskiego, i dla ich zrozumienia koniecznem jest, porzuciwszy rozpatrywaną dotąd treść jego umysłowości, przejść do rozpatrzenia jego czynności umysłowych.

Czynność myślowa, za pomocą której Towiański uskutecznił przeróbkę dawniejszego swego zasobu umysłowego, jest formalnie prawidłową, konsekwentną, gdyż wszędzie daje się dostrzedz pewien związek logiczny. Zresztą najjaszkrawszym dowodem zachowania formalnej logiczności myślenia jest fakt, iż wielu współczesnych uważało go nie tylko za człowieka umysłowo normalnego, ale nawet za wysoce inteligentnego. Jeśli to prawidłowe wnioskowanie doprowadziło go jednak do wyników dziwnie nieuzasadnionych, to wynikało stąd, że ich punktem wyjścia był nienormalny proces psychiczny.

Chłopaczek, który po raz pierwszy w życiu nakłada czapkę uczniowską, może doznawać wrażenia, iż wszyscy przechodnie na ulicy zwracają nań oczy i podziwiają go. W rzeczywistości publiczność nie zwraca uwagi na jego czapkę bardziej, niż innych dni; zmiana tkwi oczywiście nie w zakresie tego, co interesuje przechodni, ale w stanie psychicznym ucznia—złudzenie wy-

wołane jest czasowem przecenianiem nowej godności własnej, do której uczeń jeszcze nie przywykł. Illuzya taka znika wkrótce zupełnie, a i podczas krótkiego jej trwania istnieje zwykle mniej lub więcej jasne zrozumienie tego, iż jest to tylko złudzenie i nic więcej.

Inaczej Towiański. W włościance ze swojej wioski dojrzał narzędzie Boskie, dające mu znak od Boga. Tego błędnego wyobrażenia nietylko nie sprostował, ale wyprowadził zeń owszem cały szereg dalszych wniosków, wpływających decydująco na sposób jego postępowania. Albo spotyka podczas zwykłej swej przechadzki pijaka, który mrużąc coś pod nosem, pada jak kłoda na ziemię — Towiański bierze to znowuż za wskazówkę, daną sobie od Boga, i odpowiednio postępuje. Toż samo ze zjawiskami martwej przyrody: kometa jest wskazówką dla ludzi, że Towiański przynosi nowe objawienie.

Ten egocentryczny sposób wnioskowania daje się dostrzedz u Towiańskiego wielokrotnie w różnych okresach jego życia. jest więc objawem stałym, niezmiennym, przez co się różni od takiegoż przejściowego sposobu wnioskowania ludzi, jeszcze nie oswojonych z nową godnością. Trwanie tego objawu jest już zjawiskiem, nie spotykanem u ludzi normalnych. Towiański odznaczał się przytem zupełnym brakiem samo-

krytyki na tym punkcie, gdyż wynajdywanych przezeń stosunków ożywionych i martwych rzeczy do własnej osoby nie odczuwał wcale jako złudzenia, wywołanego jego podmiotowym stanem psychicznym, przeciwnie, uważał je za rzeczywistość, podległą kontroli zmysłów, usuwającą możliwość wszelakiego innego tłumaczenia. Każda taka fałszywa czynność myślowa przyczyniała się do utrwalania szeregu jego jednolitych ale błędnych poglądów na świat, któreby można nazwać ogólnie poglądami egocentrycznymi.

Ciągłość trwania tej nieprawidłowości myślowej jest zarazem dowodem ciągłości trwania wywołującej ją przyczyny, mianowicie wzmożonego samopoczucia. Właściwe jego wzmożenie nie rozciągało się bynajmniej na wszystkie sfery działalności człowieka. Towiański nie czuł się wcale silniejszym fizycznie, aniżeli nim był w istocie; wspominał owszem często o słabości swego ciała. Nie przyznawał sobie również jakiejś wyjątkowej inteligencji; wielu innych uważał za mędrszych od siebie. Uznawał w sobie tylko mądrość rzeczy niebieskich, zdobytą przez jego niepospolitą siłę uczucia. Tę ostatnią posiadał rzeczywiście.

Zawsze bardzo wrażliwy, znajdował Towiański dawniej ujście dla gorących swych uczuć w dwu szczególniejszych kierunkach: religijnym i al-

truistycznym. W trakcie budowania Sprawy Bożej zaczął modyfikować przedmioty swych uczuć. Doszedł do tego, że znienawidził katolicyzm, a niektóre podstawowe dogmaty chrystjanizmu odrzucił. Czuł dawniej na wszelką nędzę i wszelkie cierpienia, teraz w wielu wypadkach pozostawał zimnym jak gład, wręcz nielitościwym. Dawniej cenił etykę nadewszystko, teraz gotów był przekupstwem gromadzić sobie uczniów. Całą siłę swego uczucia skierował obecnie niepodzielnie na jeden przedmiot, t. j. na Sprawę Bożą, reprezentowaną przez tych, którzy uznali jego objawienie. Dla uczniów swoich, albo dla tych, którzy uczniami stać się mogli, nie cofnął się nigdy przed największym poświęceniem; dla nich gotów był ofiarować wszystko: ostatni grosz, rodzinę swoją, pracę, te lub owe zapatrywania religijne lub inne, nawet dumę ze swego niebiańskiego stanowiska, które w razie potrzeby ukrywał przed ludźmi. Jednostronność, dająca się w tak rażący sposób wykryć w jego sferze intelektualnej, okazuje się wcale nie mniejszą i w zakresie jego uczuć. Zobojętniały na wszelkie inne sprawy, wykazuje Towiański tem większą koncentrację wszystkich swych uczuć w kierunku objawienia, którego mniemał się być posłem.

Myśl Towiańskiego o jego posłannictwie Boskiem zmieniła, przerobiła cały jego dawniej-

szy zasób intelektualny; a poczucie tego, że jest wysłańcem niebios, wzrosło do takich rozmiarów, iż wyłączyło możliwość współistnienia jakichkolwiek innych uczuć, pragnień i upodobań. Jego sfera intelektualna przestała uwzględniać wielostronność natury rzeczy, sfera zaś jego uczuciowa — zwykłą wielostronność upodobań ludzkich. Najdalszym był od zrozumienia przyrody i psychiki ludzkiej wtedy, kiedy mu się zdawało, że znalazł kamień filozoficzny dla rozstrzygnięcia w sposób absolutny wszelkich wątpliwości i wszelkich tajemnic przyrody.

Uczniowie Towiańskiego widzieli w nim szczyt altruizmu, nieustającą ani na chwilę gotowość poświęcenia całego siebie dla dobra ludzkości, widzieli, jak się wciąż cieszył z tego, że jest zamknięty w więzieniu i cierpi dla swej idei. Najwięksi bohaterowie napoleońscy miewali chwile nadzwyczajnej odwagi i chwile ucznia, graniczącego z tchórzostwem. Wyznawcom Towiańskiego niewątpliwie imponował ten brak zwykłych wahań psychiki ludzkiej: pomiędzy altruizmem a egoizmem, siłą a słabością, pewnością siebie a powątpiewaniem. Ich mistrz nie wahał się nigdy, był zawsze dostrojony do tak wysokiego tonu, do takiego napięcia psychicznego, jakie okazało się niedostępnem nawet dla Mickiewicza.

Wysoki nastrój Towiańskiego utrzymywał się nienormalnie długo, bez żadnych wysiłków z jego strony, i bez znaczniejszych wahań: niewierny jakiś Tomasz obudził go raz w nocy ze snu i Towiański zaczął natychmiast improwizować na swój zwykły temat z największym zapałem.

Nie ulega wątpliwości, że nieustanna gotowość Towiańskiego na wszelkie męczarnie, wypływała nietylko z jego miłości bliźniego, ale w równej mierze z dumnej myśli o jego roli w niebiesiach, którą by można nazwać bardziej egoistyczną, gdyby etyczną terminologię można było stosować do przypadku, który wykracza po za obręb wszelkiej etyki wogóle. O Towiańskim można powiedzieć tylko tyle, iż gdyby był dawniej człowiekiem mniej szlachetnym, to w obłędzie swoim mógłby użyć wzmożonego poczucia swojej potęgi dla innego celu, a nie dla zbawienia ludzkości — użycie zaś jej w ten mianowicie sposób dowodzi niewątpliwie humanitarnego nastroju człowieka. Poglądy więc Towiańskiego pozwalają wnioskować o jego wartości moralnej za czasów zdrowia; ale późniejszy jego sposób postępowania i myślenia, jak np. rozmyślnie ukrywanie niektórych zasad jego nauki, chęć zdobywania uczniów chociażby przekupstwem i t. d. nie może już podlegać żadnej krytyce etycznej wogóle a więc nie może być nazwane niemoralnem. Zwy-

kłe kryteria etyczne tracą w takich przypadkach wszelką swą siłę.

Tak więc w nowo wytworzonym stanie psychicznym Towiańskiego, znaleźć można wszystkie jego dawniejsze cechy charakterystyczne, tylko bardzo znacznie wzmożone: poczucie swej siły, wygórowane do poczucia trzymania w swych rękach losów świata; uczucie religijne, zmienione w uczucie twórcy nowej religii, mającej wchłonać wszystkie inne wyznania; uczucia altruistyczne, zmienione obecnie na wszechmiłość, obejmującą cały wszechświat. Wszystkie te uczucia zlały się w jednolitą, niepodzielną całość: w poczucie tej roli niebiańskiej, której zadaniem było przelać tyle miłości na człowieczeństwo, aby je siłą tej miłości zbawić. Ta jednolita całość tworzyła owe osobliwe napięcie całej psychiki Towiańskiego, ową siłę uczuciową, która się okazała niedościgłą dla największych wysiłków nawet tak silnej, uczuciowej i genialnej psychiki, jak Mickiewicza. „Ja miałem wiele pracy wewnętrznej—pisał Mickiewicz—bo spostrzegłem się, że bardzo zniżył się, skorom stanął przed mistrzem i musiałem, ile zdołam, sam siebie dźwignąć.“ Te wysiłki woli doprowadzały jednak poetę nie do trwałego „dźwignięcia się,“ ale do zupełnego wyczerpania sił, na co się uskarżał w listach do Towiańskiego. Niepospolite trwanie psychiczne-

go napięcia proroka, było więc już samo przez się nieprawidłową funkcją psychiczną.

Stan ten, niedościgły zatem dla zdrowych, był pożądanym przez niektórych, bo wywierał wrażenie niepospolitej siły, energii i wytrwałości w dążeniu do jedyne go, wielkiego celu. Najzupełniejsza jego bezpłodność musiała się z czasem okazać w praktyce, nawet umysłem najprzychylniej usposobionym i zmusiła Mickiewicza do poszukiwania nowych środków, niezgodnych z naukami mistrza, ale bardziej odpowiednich dla potrzeb ziemskich.

Tak więc w zakresie czuciowości Towiańskiego dostrzedz się dają niektóre osobliwe cechy, wyróżniające go nie tylko od szarego tłumu, ale występujące z siłą i wyrazistością, jakich nie spotyka się zwykle nawet u analogicznych chorych. Wynika to zapewne częściowo z indywidualnego bogactwa czuciowego mistrza; ale cierpienie nadało skarbowi tym kierunek tak ciasny i jednostronny, jak to chyba u niektórych historycznych skąpców spostrzedz się daje, którzy umierali z głodu na workach złota. To skurczenie uczuciowości na jeden punkt ułatwia zrozumienie owego wyjątkowego napięcia psychicznego proroka, dochodzącego do wyżyn imponujących, niedostępnych dla innych, i wyjątkowo małych wahań tego napięcia, odbywających

się zawsze na tej niepospolitej wysokości. Brak tu zwykłego, normalnego zjawiska — prostracyi i wyczerpania, które następuje u człowieka po stanach zbytniego podniecenia i koncentracji psychicznej. Towiański znajdował się trwale, prawie bez przerwy w stanie, który możnaby z niejaką słuszością nazwać stanem chronicznego natchnienia.

Pewna analogia ze stanem natchnienia daje się przeprowadzić i przy dalszym rozbiorze psychiki Towiańskiego, mianowicie przy rozpatrywaniu dziedziny woli.

W warunkach zwykłych człowiek posiada wrażenie, że bieg jego myśli zależnym jest od niego, że myśl jest dowolnym wytworem jego świadomości, że może ją skierować dowolnie na ten, lub inny przedmiot. W natchnieniu zaś, jak i w innych stanach podniecenia, wrażenie to się zatracza, myśl jedna za drugą toczy się samoistnie, bez żadnej kontroli świadomości, która za ledwie dostrzeżę należycie obrazy roztaczane przed nią jak w kalejdoskopie przez zbyt szybko po sobie następujące kojarzenia. Te ułatwione i szybsze kojarzenia, przychodzące bez wysiłku woli, pozostawiają po sobie przyjemne wrażenie bogactwa myślowego i tej siły przekonywającej, energii, z którą są wypowiedane, dzięki silnemu napięciu uczuciowości. To silne zabarwienie czu-

ciowe usposabia do znacznego nieraz przecenienia wartości powstałego w ten sposób utworu, jak to np. miało miejsce z owym utworem poetyckim Towiańskiego, dwukrotnie przesyłanym Mickiewiczowi. Łatwością produkowania i doznawaną stąd przyjemnością tłumaczy się również ta ogromna płodność literacka, jaką się często w takich przypadkach spotyka — trzy olbrzymie tomy „Pism“ Andrzeja Towiańskiego, są tylko jakimś ułamkiem jego działalności rękopiśmiennej. Oddawał się jej zresztą nietylko dla przyjemności, była ona dlań wprost potrzebą. Wiedział z doświadczenia własnego i zaznaczał wielokrotnie, iż jeśli nie zapisze natychmiast tego, co mu natchnienie podyktuje, to wkrótce zapomina i plód natchnienia zostaje straconym. Twierdził więc, że „notować, jestto chwytać ducha w locie, w jego czynności,“ że „notowanie jest nietracenie pierwszych pozycyj.“ Będąc zatem w takim stanie natchnienia, tracił mistrz zdolność uważania, czyli stosowania woli do swych czynności myślowych; a że stan taki był prawie ciągłym jego stanem, więc też towarzyszyły mu ciągle oba objawy: brak złudnego, ale normalnego poczucia wolnej woli i brak zdolności uważania.

W rzadkich chwilach, w których Towiański nie znajdował się w powyższym stanie „Łaski“ — nie był w stanie ani doprowadzić żadnej

myśli do końca, ani powziąć jakieś postanowienie, ani dokonać jakiegoś czynu. Skarżył się wtedy na pustkę myślową, mówił, że myślenie jest dlań ciężarem niesłychanym, że do najprostszego wniosku dojść nie może. Były to rzadkie względnie chwile reakcyi psychicznej, w której obok depresyi czuciowej, znacznego utrudnienia i zwolnienia procesu kojarzeniowego, okazywał się znowuż brak woli, w postaci niemożności powzięcia postanowienia i niemożności uważnego śledzenia za biegiem własnych myśli.

Te zaburzenia woli nie wykraczają jeszcze po za obszernie pojmowaną normę, same przez się nie są jeszcze zjawiskiem anormalnem, gdyż zdarzają się one w niektórych stanach podniecenia u ludzi umysłowo zupełnie zdrowych; niezwykłym jest u Towiańskiego znowuż tylko czas ich trwania, przekraczający wszelkie normy.

Tak więc rozbiór bardziej złożonych przejawów psychicznych nie wykazuje nam żadnego objawu, któryby się nie zdarzał u ludzi z prawidłowo funkcjonującą umysłowością: szybkie, egocentryczne kojarzenie wyobrażeń, silne, jednostronne skupienie uczuciowości; impulsywność i niemożność uważania — wszystkie, poszczególnie a nawet i razem wzięte przejawy, zdarzają się u ludzi zupełnie zdrowych. Nieprawidłowym jest u Towiańskiego tylko czas trwa-

nia wszystkich tych przejawów, gdyż zazwyczaj przechodzą one szybko i ustępują miejsce stanom reakcyjnego wyczerpania, po którym znowu powraca pewien stan pośredni pomiędzy podnieceniem a wyczerpaniem. Ten stan pośredni jest właśnie przeciętną normą, wykazującą dość znaczne wahania indywidualne; okoliczności zewnętrzne powodować mogą gwałtowne nawet skoki powyżej lub poniżej tej normy u ludzi najzdrowszych — wahania te wtedy szybko się wyrównują. U ludzi z osłabionym układem nerwowym, wahania te są częstsze, zboczenia od indywidualnej normy powstają łatwiej, z błaższych powodów, i trwają dłużej; stosunek stanów podniecenia do reakcyjnego wyczerpania staje się dysproporcjonalnym i zmiennym. Wszystkie te zaburzenia t. zw. nerwowe, dotyczące bardziej złożonych zjawisk psychicznych, dowodzą osłabienia układu nerwowego, ale pozostawiają zupełnie nietkniętym przebieg elementarnych czynności mechanizmu psychicznego — człowiek jest umysłowo zdrowym, i całość jego zasobu myślowego pozostaje nienaruszoną.

Inaczej u Towiańskiego. We wszystkich bardziej złożonych przejawach czynności jego psychiki ze sfery myślowej, uczuciowej i woli, dał się wykryć zupełny brak stanu pośredniego, stałe trwanie stanu podniecenia i prawie zupełny

brak reakcyjnego wyczerpania — dysproporcya, zorganizowana już i ustalona, obejmująca, możnaby powiedzieć, harmonijnie wszelkie przejawy psychiczne; dysproporcya, tak niezmiernie utrwalona, że spowodowała konsekwentną przeróbkę całej dawniejszej treści umysłowej, któraby w przeciwnym razie stanowiła znaczny dysonans wobec treści nowopowstałej. Jednolite i niezmiennie zboczenia tego rodzaju od norm nie tylko zwykłych, ale i od własnej dawniejszej normy indywidualnej człowieka, zmuszają do rozpatrzenia prawidłowości przebiegu bardziej elementarnych czynności mechanizmu psychicznego. Tak wyjątkowo rozległe a jednak tak jednolite, równomierne zaburzenia wszelkich wyższych czynności umysłowych muszą niewątpliwie wypływać z jednego wspólnego źródła.

Przejdźmy zatem do zjawisk mniej złożonych od tych, które były powyżej rozpatrywane.

Treść umysłowości ludzkiej składa się z pierwiastków, dostarczonych świadomości przez układ nerwowy obwodowy i zaczerpniętych bądź ze świata zewnętrznego, bądź z własnego organizmu. Te pierwiastkowe wrażenia zmysłowe i organiczne nie wykazują u Towiańskiego żadnych zaburzeń; jego narządy zmysłowe, czuciowe, ruchowe, działały prawidłowo, zawiadamiając go

należycie o zjawiskach świata zewnętrznego i o stanie własnego ciała.

Jeżeli zatem Towiański tworzył sobie o stosunkach tych tak opaczne pojęcia, to przyczyna tego tkwić musiała gdzieindziej, a nie w układzie projekcyjnym. Miewał wprawdzie niewątpliwie omamy zmysłowe, gdyż wspomina często o widzeniach i głosach, jak człowiek przyzwyczajony już dobrze do tych zjawisk; nie odróżnia jednak dokładnie nawet omam wzrokowych od słuchowych i twierdzi, że „widzenie jest głos duchów.“ Jego omamy zmysłowe miały charakter zupełnie pierwotny, gdyż określa on np. duch jako „parę,“ Chrystusa jako „lekki obłok“ i t. d. Również i słuchowe jego halucynacje nie odznaczały się zbyt wyrazistością, sądząc z jego zdania, że „co i kiedy masz robić, nawet jaką potrawę masz jeść, duch to tobie powie, tylko trzeba słuchać, a do słuchania przeszkadzają zewnętrzne rażenia“—w rzeczywistości zaś silniejsze „głosy“ tak pochłaniają całą uwagę chorego, iż „zewnętrzne rażenia“ często nie są w stanie wogóle przedostać się do jego świadomości. Wyrażeń jego w rodzaju „kto tylko wierzy, ten bardzo grzeszy. Trzeba widzieć“ — nie można pojmować dosłownie, gdyż Towiański odróżniał widzenie zmysłowe od widzenia „okiem ducha.“ Nie podaje on nigdzie opisu intonacji głosów, lub też kształ-

tów, barw, poruszeń swych duchów. Omamy zatem zmysłowe niewątpliwie nie grały tu żadnej wybitniejszej roli, były nieliczne, blade i bezbarwne, w każdym razie bardzo dalekie od tego bogactwa, życia i wyrazistości, jakimi się odznaczały fantazyjne omamy Swedenborga, pochłaniające prawie całą jego świadomość *).

Omamy zmysłowe były więc u Towiańskiego objawem wtórnym, pozostającym w zależności od stanu silnego napięcia psychicznego, które nawet u ludzi umysłowo zupełnie zdrowych może wywołać halucynacye — np. widzenie niedawno zmarłego dziecka przez rozpaczającą matkę, widzenia spirytystów na seansach i t. d. Poza temi blademi omamami zmysłowemi Towiańskiego, które nie mogą przyjść do skutku bez udziału układu nerwowego projekcyjnego, żadne inne zaburzenia tego układu wykazać się nie dają. Można więc przypuszczać z wszelkiem prawdopodobieństwem, że pierwotna przyczyna wszystkich poprzednio wykrytych zaburzeń wyższych czynności umysłowych tkwi w układzie kojarzeniowym, co zmusza do rozpatrzenia pierwiastków psychicznych wyobrażeniowych, uczuć i aktów woli.

*) G. Ballet. Histoire d'un visionnaire an XVIII siècle. Swedenborg.—Paris. 1899.

Miał Towiański sposób, za pomocą którego w każdej „sprawie ducha dla zmysłów niedostępnej“ zyskiwał „taką pewność, jaką ma dla zmysłów człowieka wszelka rzeczywistość ziemską.“ Rospytywany o ten sposób, nazywał go rozmaicie: tchnieniem, znakiem wewnętrznym, łaską Bożą, objawieniem, mową duchów i t. d. Wszystkie te nazwy stosował do tegoż samego objawu, i sama ich już mnogość zdaje się być dowodem nieco nieokreślonego charakteru tego zjawiska.

Tchnienia jego nie posiadały istotnie żadnej wyraźniejszej cechy zmysłowej; nie były to ani głosy, ani widzenia, ani ruchy mówienia. Były to myśli, wyobrażenia, różniące się zasadniczo od innych tem, iż towarzyszyło im osobliwsze wrażenie, jak gdyby one nie były myślami własnymi, ale obcemi, jak gdyby należały do jakiejś innej osobowości. Tchnienia te wywierały wpływ decydujący na wszelkie jego postęпки, nie było już od nich żadnej apelacyi: „cokolwiek człowiek słyszy, czy ma jakie tchnienie, musi spełnić.“ Tchnienia nie tylko rozstrzygały kwestye, w których się wahał, ale bezwzględnie pokonywały jego wolę, jeśli się z nią nie zgadzały. Towiański opowiadał, że staje nieraz gotów do usługi bliźniemu, a usługa ta nagle wołą Bożą jest zatrzymana; albo nie chce czegoś zrobić, a jednak musi, bo znak wewnętrzny tak mu każe. Tchnienie

jego zatem było nietylko obcą myślą, ale i obcą wolą zarazem, która opanowała z całą bezwzględnością jego własną wolę. Powtarzał też wielokrotnie, że „niema wolności stanowić sam o krokach swoich,“ że jest tylko biernem narzędziem swego objawienia.

Wyjątkowy samospostrzegawczy dar Towiańskiego, rozwinięty zapewne podczas samotnych rozmyślań w czasie kilkoletniej choroby oczu, pozwolił mu dojrzeć wyraźne różnice nawet w zakresie jego uczuć. Spostrzegał, że toż samo jego uczucie, np. miłości względem pewnej osoby, lub różnych osób, bywa bądź uczuciem niebiańskim, należącym do jego wielkiego ducha, bądź też znowu uczuciem, wyływającym bezpośrednio z jego ciała; pierwsze nazywał prawdziwie chrześcijańskim, o drugim mawiał, że „najszlachetniejsze uczucie miłości, przyjaźni, są niczem więcej jak wyrobem krwi lub płynu magnetycznego, w ciele naszym rozlanych.“ Uczucia tchnienia prawdziwie chrześcijańskie uważał za cechę nie człowieka, ale tych dobrych duchów, które nim rządzą.

Zjawisko powstawania obcych myśli Séglas nazywa omamem psychoruchowym. Ograniczenie takie zdaje się nie mieć żadnej podstawy, gdyż myślenie odbywać się może równie dobrze za pośrednictwem wyobrażeń wzrokowych, a szcze-

gólniej słuchowych lub mieszanych; zresztą w większości przypadków dokładniejsze określenie natury ruchowej, wzrokowej lub słuchowej objawu, jest wogóle niemożliwym, podobnie jak u Towiańskiego. Szkoła Charcot'a wraz z jednym z wybitniejszych swych przedstawicieli, G. Ballet, z większą już słuszością objaw ten nazywa omamem psychicznym — nie przesadzając ich charakteru ruchowego lub zmysłowego. Francuzkiemu pojęciu omam psychicznych odpowiadają do pewnego stopnia „idee tubylcze“ Wernicke'go, a także objaw zwany „głośniami myślami“ przez niemieckich autorów.

Panująca obecnie psychologia kojarzeniowa, osiągnęła już znakomite rezultaty, dzięki szczegółowemu badaniu wyobraźniowych kojarzeń, dających się względnie najłatwiej badać. Zdaje się jednak, że idzie ona już za daleko, gdy uważa uczucia tylko za pewien przydatek do wyobrażeń; z równą słuszością możnaby powiedzieć, że pewna treść wyobraźniowa może być przydatkiem do stanu czuciowego. Pewnem zaś jest tylko to, że sfery: czuciowa, wyobrażeń i impulsów ruchowych, są jednakowo przypadkami a raczej podmiotowymi cechami tegoż samego zjawiska, tej samej siły przyrodniczej, której istota równie mało jest zbadaną, jak i innych sił

przyrodniczych i którą Fechner trafnie nazwał siłą psychofizyczną.

Rozbiór umysłowości Towiańskiego doprowadza do wykazania elementarnego zaburzenia psychicznego, polegającego na tem, iż miewał on myśli, czucia i impulsy ruchowe, których nie uważał za swoje. We wszystkich podmiotowych przejawach jego psychiki była zatem jedna wspólna cecha — wrażenie czegoś obcego, istniejącego w jego psychice, poczucie obcej egzystencji w egzystencji własnej—rodzaj jakiegoś pasorzyta psychicznego. To niezwykle poczucie stanowi jakościową różnicę od normalnej psychiki ludzkiej, której prawidłowy mechanizm daje człowiekowi podmiotowe wrażenie, że źródłem wszelkiego procesu umysłowego jest zawsze jego własna osobowość—niepewności co do własnych uczuć, wahanii się przy wnioskowaniu lub postanowieniu, towarzyszy zawsze uczucie, że zarówno takie jak i przeciwne stany, są zawsze stanami własnej umysłowości. Podmiotowe poczucie obcej naleciałości, istniejącej we własnej psychice, jest zatem elementarnem zaburzeniem mechanizmu psychicznego.

Nasuwa się tu mimowoli myśl, nie dająca się jeszcze uzasadnić gruntowniej, ale mająca wiele cech prawdopodobieństwa, że poczucie istnienia czegoś obcego w psychice jest podmio-

towym wyrazem zaburzeń siły psychofizycznej, która w pewnych granicach napięcia odznacza się samowiedzą. Można istotnie przypuścić, że każda jakościowa zmiana tej siły, t. j. wszelka zmiana, nie będąca zwykłym ilościowym wahaniami w napięciu, może być podmiotowo odczuta przez świadomość jako coś istotnie obcego. Byłby to zatem, najbardziej elementarny objaw, źródło wszelkich zaburzeń bardziej złożonych, których genezę powinien wyjaśnić. Przyczyny powstania zaś tego elementarnego objawu, doszukiwać by się należało już tylko w zmianach podkładu anatomicznego, mianowicie w zaburzeniach układu kojarzeniowego kory mózgowej. Sejunkcyjna hipoteza genialnego Wernicke'go jest pierwszą ogólną próbą wyjaśnienia zaburzeń psychicznych na podstawie budowy anatomicznej mózgu.

Pozostaje zatem wykazać możliwość odbudowania tysięcy postaci, w których dane cierpienie przejawia się klinicznie, z powyższego elementarnego zaburzenia siły psychofizycznej.

Jeżeli człowiek doznaje pewnego niepokoju, widząc, że w jego otoczeniu zewnętrznym dzieje się coś niezwykłego, to tem bardziej zrozumiałym jest niepokój, jaki ogarnia człowieka, odczuwającego w sposób nieokreślony, niejasny, coś

niezwykłego w swojej własnej psychice. Ten wstępny okres niepokoju określił właśnie Towański przez wyrażenie, że się czuł „w niewłaściwym położeniu“ na ziemi. Tego rodzaju niepokój oczywiście nie jest jeszcze bynajmniej żadnym obłędem, i zdarza się u milionów neurasteników, którzy czytając podręczniki chorób umysłowych, doszukują się gorączkowych cech obłędu w swojej umysłowości, i próżnemi swemi obawami dręczą siebie i lekarzy.

Człowiek, który mniej lub więcej wyraźnie uświadomi sobie istnienie w swoim umyśle obcych jakichś pierwiastków, musi na nie zawsze odpowiedzieć silną reakcją uczuciową, gwałtownym niepokojem organizmu, który czuje zagrażającą jego bytowi szkodliwość. Jeżeli ten obcy pierwiastek przejawia się świadomości pod postacią wyobrażeń, to silna reakcja uczuciowa nastąpi nawet w takim razie, jeżeli treść tych wyobrażeń jest zupełnie obojętną; już sam ich obcy charakter wystarcza dla odczucia ich szkodliwości. W rzeczywistości jednak, jak w smutku nasuwają się zwykle na myśl tylko przebyte nieszczęścia, tak samo i ten niepokój podsuwa obcym wyobrażeniom treść groźną, straszną, którą chory uzasadnia sobie swój niepokój i która go istotnie potęguje. Wzmoczone w ten sposób uczucie niepokoju, ułatwiające pojawienie się złudzeń

lub omam zmysłowych o treści również przerażającej, nawet u ludzi umysłowo zdrowych, wywołuje je tem łatwiej u człowieka z istniejącem już zaburzeniem elementarnem psychiki. Treść halucynacyj, jest tutaj, jak zwykle, tylko barwną, zmysłową ilustracją ogólnego stanu psychicznego, i powoduje ze swej strony spotęgowanie się uczucia niepokoju do najwyższych stopni. O tym okresie cierpienia wspomina Towiański jako o strasznych męczarniach, wywołanych walką ze złemi duchami.

Powyzsza reakcyja uczuciowa, jako normalny przejaw samoobrony organizmu przeciwko grożącej mu szkodliwości, stoi po za wszelkim indywidualizmem chorego; jest ona anormalną jedynie wskutek nienormalności wywołującej ją przyczyny. Jego indywidualność przejawiać się może tylko w nieco mniejszej lub większej gwałtowności tej reakcyi, lub w nadaniu groźnej treści omam tej lub owej postaci.

Obce pierwiastki zjawiają się w świadomości chorego częściej i z równem natręctwem, jak idee natrętne neurasteników, które różnią się zasadniczo od poprzedniego objawu, gdyż są zaburzeniem nie elementarnem, ale bardziej złożonej czynności myślowej — ich natręctwo wywiera przykre wrażenie, ale pozostawia mechanizm psychiczny nietkniętym, poczucia obcej nalecia-

łości nie ma, istnieje zrozumienie chorobliwości tego zjawiska; przy natręctwie myślowem całość umysłowa może pozostać nie tylko zdrową, ale nawet genialną.

Inaczej rzecz się ma z objawem obcych myśli, które wypływając z największych głębin psychiki ludzkiej, z pierwotnych zmian siły psychofizycznej, działają żywiołowo, usuwają możliwość zrozumienia chorobliwości, a więc samokrytyki na tym punkcie. Neurastenik pojmuje zawsze niedorzeczność swych idei natrętnych, obłąkany przyjmuje treść swych obcych myśli i omam zmysłowych za rzeczywistość również realną, jak otaczający go świat zewnętrzny. Towiański spostrzegał świat zewnętrzny również prawidłowo jak inni ludzie; późniejsza niedorzeczność jego poglądów, której nie dostrzegał nigdy, wynikała stąd, że wielość zjawisk zewnętrznych została w umyśle jego powiększoną przez szereg zjawisk nie istniejących w naturze, a jednak uznawanych przezeń również za rzeczywistość na podstawie doświadczenia wewnętrznego. W takich warunkach i treść i czynności umysłowe bardziej złożone, musiały ulegnąć znacznym zmianom.

W pierwszym okresie cierpienia indywidualność chorego gra małą rolę, bo każdy człowiek bez względu na swój charakter, reaguje na szkodliwość chęcią jej usunięcia — a trwanie dalsze

szkodliwości i spostrzeżenie bezskuteczności wysiłków czynionych dla jej zniszczenia, muszą potęgować uczucie niepokoju do coraz wyższych stopni. Z biegiem czasu jednak, jak do wszystkiego na świecie, musi się umysł człowieka przyzwyczaić i do nowego objawu, zając wobec niego określone stanowisko; reakcja na szkodliwość staje się spokojniejszą, chory zaczyna na nią oddziaływać w sposób bardziej rozumowy i zgodny z jego charakterem. Jeśli więc pierwszy okres cierpienia odznacza się małą względnie różnorodnością u różnych chorych, to dalszy przebieg przedstawia się pod tysiącami postaci klinicznymi, dzięki tym charakterystycznym cechom, jakie na nich indywidualność chorego kładzie.

Po przejściu zatem silniejszego uczucia niepokoju, chory zabrać się musi do rozwiązania nowopowstałego w jego umyśle problemu: jak wytłumaczyć sobie istnienie i treść obcych myśli, obcych uczuć, obcej woli, powstających w jego własnej głowie.

Problem ten zawiera błąd logiczny, zwany w podręcznikach scholastycznych: *contradictio in adjecto*; coś, co jest obcem, nie może być jednocześnie własnym. Wszelkie rozstrzygnięcie tego problemu przez chorego musi być zatem zawsze błędnem. Z drugiej strony zaś, chory zmuszony jest rozstrzygnąć tę kwestyę, gdyż ów no-

wy towarzysz jego dawnej psychiki, jest z nią połączony nierozzerwalnie.

Stanowisko jakie chory zajmuje wobec tego nowego przybysza, zależnem jest w zupełności — po przejściu pierwszego, burzliwego okresu — od cech indywidualnych chorego. Chory oczywiście dalekim jest bardzo od zrozumienia tego, że treść obcych myśli jest właściwie tylko ilustracją i bezwiednem umotywowaniem jego własnego stanu psychicznego; cały proces wytwarzania się określonego stosunku psychiki dawnej do nowej, odbywa się całkiem nieświadomie i niezależnie od woli chorego, do którego świadomości dochodzą tylko gotowe już rezultaty tej pracy nad zharmonizowaniem dwóch osobowości.

Więc charakter nieufny, z trudnością dający się zadowolnić, przyzwyczajony niechętnem okiem spoglądać na świat i ludzi, pozostanie i w dalszym przebiegu cierpienia, podejrzliwym względem nowego towarzysza swej umysłowości. Ta niechęć podsuwać będzie i nadal obcym myślom treść nieprzyjemną, np. groźby, wymysły, które dla chorego będą rzekomem uzasadnieniem jego podejrzliwości. Groźna treść z czasem przestaje niepokoić chorego tak silnie jak z początku; chory się do niej stopniowo przyzwyczaja, i wtedy groźby bardziej go gniewają niż przestraszają.

Utrwała się wtedy na stałe wrogi stosunek chorego do natręta, który osiadł w jego psychice — wytwarza się usystematyzowane bredzenie prześladowcze. Zależnie od wierzeń i zapatrywań osobistych, chory mniema się być prześladowanym bądź przez złe duchy, bądź też przez ludzi — za pomocą elektryczności, hipnotyzmu, telefonu i t. d. wpływających na jego umysłowość lub ciało. Te postacie bredzenia mniej więcej wyłącznie prześladowczego, bez przymieszki bredzenia wielkości, nie doprowadzają nigdy do tak znacznej ruiny psychiki chorego, jak postaci z przewagą bredzenia wielkości. Jest to zupełnie zrozumiałem, jeśli uwzględnimy, że chory uważa przymusowego towarzysza swej psychiki za natręta, którego myśli, woli i uczuć wcale nie uznaje, przeciwstawiając im swoje własne poglądy i chęci, któremi się też kieruje. Dawniejsza psychika chorego nie ulega tu żadnej zasadniczej przeróbce, stara się zepchnąć na plan dalszy i opanować swego natrętnego a nieuchwytnego pasorzyta. Umysłowość chorego ulega tu podziałowi, ale przewaga pozostaje po stronie dawniejszej, normalnej osobowości, której podejrzliwość i nieufność względem ludzi, tylko bardziej się jeszcze wzmaga.

Ludzie spoglądający jaśniejszem okiem na świat, życie i własną osobę, po przejściu okresu gwałtownego niepokoju i zupełnej bezradności

wobec nieznanego im dotąd doświadczenia wewnętrznego, odczuwają łatwo zrozumiałe zadowolenie ze zniknięcia tego męczącego stanu. Chwilowe to zadowolenie, silnie poparte leżącym już w charakterze chorego pogodnym jego usposobieniem, usuwa stopniowo obce jego charakterowi uczucia nieufności i niechęci względem dawnego swego wroga w postaci obcych myśli o groźnej treści. Pod wpływem przychylnego usposobienia treść groźna zmienia się na przyjemną, pochlebną dla chorego, i ta, jako bardziej odpowiadająca naturalnym jego skłonnościom, utrwala się stopniowo ostatecznie. Zamiast dawniejszych walk z pasorzytem, następuje uznanie praw jego bytu — wytwarza się stosunek jak gdyby przyjacielski, rodzaj symbiozy dwóch osobowości w jednym mózgu. Pierwotna umysłowość chorego wychodzi na tym przyjacielskim stosunku z nowym przybyszem daleko gorzej, aniżeli na wroгим w przypadku poprzednim — postaci przesładowczej. Zgodnie z indywidualnymi upodobaniami chorego, obce myśli przekonywają go, że jest największym strategikiem na świecie, albo wynalazcą, uczonym, reformatorem; albo, że jest wysłańcem Bożym, a one — obce myśli — pośredniczą pomiędzy nim a niebem, lub są uznawane przez chorego za myśli wielkiego ducha, który zstąpił z nieba i wcielił się w niego. Problem

zostaje roztrzygnięty w ten sposób, że następuje jak gdyby przywłaszczenie sobie przez chorego jego cudzych myśli; są one o tyle wznioślejsze, obejmują o tyle szersze horyzonty od jego własnych myśli, że chory zaczyna się bardziej utożsamiać ze swoją nową rolą, stracając na plan drugi dawniejszą swą osobowość. Myśli, wola i uczucia nowej osobowości zapanowują bezwzględnie nad umysłowością pierwotną pospolitego człowieka, która poddaje się dobrowolnie i chętnie rządowi nowej psychiki — bo ta ostatnia daje uczucie zupełnej szczęśliwości, wynikającej w sposób naturalny ze spełnienia wszystkich, najśmielszych nawet marzeń człowieka i z łatwego, bo automatycznego przebiegu wszystkich czynności psychicznych, którym nie towarzyszy ani kontrola rozumowa, ani złudne, ale normalne poczucie wolnej woli. Tylko w ten sposób dojsć mógł Towiański do wszelkich swoich absolutów.

Po części bezwiedna, po części jednak i świadoma dążność chorego do utrzymania jak najdłużej tego stanu szczęśliwości, doprowadzić może pierwotną osobowość prawie do zaniku, może ją zredukować do rzadkich i niepożądanych przez chorego stanów wyczerpania, cechujących się brakiem myśli, brakiem woli, bezsilnością uczuciową, jak to właśnie było u Towiańskiego. Wyjątkowa harmonijność i zgodność wszystkich

przejawów nowej jego, natchnionej osobowości— ducha z Apokalipsy — powstały tylko dzięki do- szczętnemu prawie zniszczeniu i opanowaniu osobowości jego dawniejszej—byłego asesora są- du wileńskiego. Obserwacja kliniczna zdaje się istotnie potwierdzać ten wniosek, że rozkład psy- chiczny u obłąkanych z przewagą bredzenia wiel- kości, bywa zwykle dalej posunięty, aniżeli u cho- rych z przewagą bredzenia prześladowczego. Prze- mawia zatem również znany fakt, że bredzenie wielkości jest zwykle tylko dalszym ciągiem bre- dzenia prześladowczego, podczas gdy to ostatnie istnieć może samodzielnie i pozostawić pierwotną osobowość chorego w takim jeszcze stanie, który nie wyklucza możliwości nawet umysłowej pracy fachowej.

Tak więc jedno elementarne zaburzenie me- chanizmu psychicznego było tu źródłem, z które- go, zdaje się, można wyprowadzić wszystkie inne, bardziej złożone zaburzenia psychiki Towiańskie- go, poczynawszy od poszczególnych zaburzeń my- ślenia, czucia, woli, i rozdwojenia tych przeja- wów jego umysłowości, a kończąc na rozszcze- pieniu jego osobowości i przebiegu całokształtu zmian jego chorobowych.

Zauważyć jednak należy, iż cały pogląd po- wyższy na rozpatrywaną postać chorobową, różni się zasadniczo od zapatrywań innych autorów na

to cierpienie, jakkolwiek więc zdaje się on tłumaczyć w sposób prosty i niewymuszony wszelkie spotykane tu objawy chorobowe, wymaga jeszcze gruntowniejszego uzasadnienia w przyszłości.

Cały dotychczasowy rozbiór umysłowości Towiańskiego oparty został wyłącznie na tych urywkach z pism jego własnych, lub jego uczniów, które dotyczyły osoby samego proroka. Wyniki tego rozbioru mogą być poniekąd sprawdzone, mianowicie przez porównanie ich z wielu przedmiotowemi poglądami mistrza, stanowiącemi integralną część zasad jego doktryny.

Więc jego sposób zbawienia ludzkości polegał na teoryi krzyża, czyli pokuty, cierpienia, po których następuje radość i zbawienie wskutek komunii z niebem. Teorya ta przypomina przebieg jego obłądzenia, w którym po męczącym okresie omamienia i niepokoju, nastąpił okres ukojenia, z myślami obcemi o treści przyjemnej, upewniającej go, o jego stosunkach z niebem. Dla utrzymania stałej komunii z niebem podał naukę o koncentracji, podniesieniu ducha, o zestrzeleniu go w jedno płonące ognisko — odpowiadające wyraźnie temu stanowi, w którym przeważnie sam się znajdował. Przestrzegał przytem bardzo przed rozproszeniem i rozstrzeleniem ducha, zniedołężnieniem jego zupełnem, w którym się komunię utracą — stan, w którym chwilowo strzę-

py dawniejszej osobowości Towiańskiego się przejawiały, nie będąc już w możności doprowadzenia jakiej myśli lub czynu do skutku. Pouczał dalej, że w kwestych wątpliwych nie należy się kierować rozumem ziemskim lub rozsądkiem, a pytany, co brać w takim razie za wskazówkę postępowania, kazał polegać bezwzględnie na znakach zewnętrznych, wyrażających wolę Bożą, albo też na głosach i tchnieniach wewnętrznych, które już wskażą, co dalej czynić. Tłumaczył swoim uczniom, że człowiek wogóle nie posiada woli, że może wybrać dowolnie tylko ogólny kierunek, w którym chce iść, a dalej nietylko działają, ale nawet myślą i czują za niego kolumny duchów, które rządzą człowiekiem, w których ręku człowiek jest biernem, nic nie znaczącem narzędziem. Mówiąc o Mickiewiczu, twierdził, że Adam jest nieraz chory i słaby, a na katedrze siła, — więc widocznie „ktoś za niego robi.“ Niekiedy jeszcze wyraźniej rozdawał osobowość innych, jak np. w opowiadaniu o rozmowie swej z jakimś urzędnikiem: urzędnik ten smucił się z tego co mówił prorok, ale duch urzędnika cieszył się z tych samych słów, i Towiański wiedział o tem całkiem napewno.

Geneza głównych składników doktryny Towiańskiego zdaje się być teraz wyraźną. Składa się ona częściowo z dawniejszych jego poglądów

i zapatrywań, zmienionych tylko, przesadzonych pod wpływem pewnych nieprawidłowości psychicznych; analiza tych poglądów nie należy tutaj; gdyż wypływają one nawet nie z dzieł Mickiewicza, jak przypuszcza Hössick i niektórzy inni krytycy, ale bezpośrednio z prądów umysłowych owych czasów, z prądów mających wspólne swe źródło i uzasadnienie w faktach historii europejskiej. Druga zaś część, która przedewszystkiem wywierała na jego uczniów wrażenie czegoś nowego i omal że niebywałego dotąd, znajduje swe wytłomaczenie nie w prądach umysłowych, nurtujących w owoczesnem społeczeństwie, ale w rozbiorze indywidualnej, nieprawidłowej psychiki Towiańskiego. Jego nauki o pokucie, o komunii z niebem, o kolumnach duchów, zastępujących wolę człowieka i t. d. i t. d., są to opisy jego własnych stanów psychicznych, którym nadaną została bez dalszego uzasadnienia godność prawomocnych uogólnień, które rządzą lub przynajmniej powinny rządzić jednostkami i ludami całemi. Jest to jeden dowód więcej, że Towiański posiadał dobrą zdolność samospostrzegania wewnętrznego, tylko że nie towarzyszyła jej niestety najmniejsza zdolność samokrytyki, zniszczonej przez cierpienie umysłowe.

Doktryna zatem Towiańskiego, mogąca wyrzucić wrażenie jakichś fantastycznych obra-

zów i wniosków, nie jest bynajmniej wytworem bujnej fantazyi, w którą autor zaczyna wreszcie sam wierzyć. Towiański wymagał więcej niż wiary, bo pewności takiej, jaką sam posiadał. Ale jemu pewność tę dawało samospostrzeganie wewnętrzne, wywierające na każdego wrażenie równie realnej rzeczywistości, jak ta, którą nam odzwierciadlają zmysły.

Uczniowie mistrza mogli się pisać na te lub owe hasła, głoszone przez niego, ale o zrozumieniu jego doktryny, nie mogło być żadnej mowy. Stosunek uczniów do mistrza polegał na szeregu nieporozumień, i tylko umysłem bezkrytycznym mogło się zdawać, że pojmują go; inni, jak Mickiewicz, przyznawali szczerze, że im bliżej go poznają, tem mniej rozumieją; dla krytyka tej miary, co Chmielowski, pozostał on również niezrozumiałym. Ta niemożność zrozumienia nie wynikała bynajmniej z zawichości stylu, jakkolwiek i ten niewątpliwie stanowił pewną trudność—niestworzoną wprawdzie rozmyślnie przez mistrza, jak to zwykle przypuszczają, dla ukrycia właściwej treści przed niewtajemniczonymi, ale wywołaną koniecznością stworzenia nowego języka dla wyrażenia nowych pojęć, jak mówił Towiański. Uczniowie i krytycy nie mogli pojąć należycie jego doktryny dla tego, że była ona wprost reprodukcją podmiotowych przejawów jego nieprawi-

dłowej psychiki, funkcyonującej inaczej niż umysłowość innych ludzi. Stąd też wynikała niemożność dla uczniów osiągnięcia tego stanu psychicznego, który u Towiańskiego powstał samorzadnie, automatycznie; największe wysiłki woli nie mogły ich doprowadzić do stanu, który wywołało owo elementarne zaburzenie umysłowe, mianowicie objaw obcych myśli, uczuć i woli.

Doprawdy, wprost naiwnem jest twierdzenie niektórych — nielicznych na szczęście — autorów, że wyznawcy tego rodzaju reformatorów religijnych są również ludźmi umysłowo chorymi. Oczywiście, iż wypadkowo może się zdarzyć i wśród nich jakiś obłąkany, jak np. ten, o którym Mickiewicz pisał do Towiańskiego: „Poznałem tu M., który chce być z nami, człowiek dziwny, który miał chorobę braną za pomieszanie i siedział w domu waryatów, teraz zdrów. Gadał z duchami różnymi i prawie wszystko, co od ciebie słyzałem, on słyzał, tylko poplątał i naturalnie że pokrzywił. Trudno go bardzo poruszyć do skruchy...”

Wypadek taki pojedynczy jest osobliwością, która w niczem postaci rzeczy nie zmienia. Tylko ktoś nieznający się na rzeczy, jak np. niejaki dr. Rodrigues, może twierdzić, że człowiek,

uznający za słuszne pewne idee obłąkanego, przez to samo ulega „folie à deux“ *).

Nietylko uznawanie, ale i zupełnie samodzielne wytwarzanie własnych idei niedorzecznych, zdarza się nietylko umysłowo chorym, ale i ludziom najnormalniejszym i najrozumniejszym w świecie, bo nikt wszechwiedzy nie posiada. Żadna idea niedorzeczna sama przez się nie dowodzi obłądu, bo taż sama myśl może mieć w umysłach dwóch ludzi całkiem inne uzasadnienie i całkiem inne znaczenie. Nie powierzchowny, zewnętrzny przejaw, wyrażający się w takim lub owakim bredzeniu człowieka chorego lub zdrowego, ale tylko i wyłącznie mechanizm psychiczny może tu być miarodajnym. Jeśli w tym mechanizmie dają się wykryć pewne zaburzenia elementarne, wpływające na całość umysłową, człowiek jest obłąkanym, chociażby umiał zręcznie ukrywać swoje bredzenie i mówić logicznie; jeśli zaburzeń tych nie ma, człowiek jest umysłowo normalnym, chociażby prawil chwilowo same niedorzeczności. I niepojmowanie mistrza przez uczniów, a szczególnie ich niemożność przystosowania się całkowitego, pomimo chęci

*) Epidemie de folie religieuse au Brésil, par le Dr. Nina Rodrigues. Annales medico-psychologiques, 1898, VIII série, t. VII.

i największych wysileń, do żądań mistrza, wymagającego utożsamienia ich psychiki z jego psychiką, jest właśnie dowodem ich zdrowia umysłowego.

Trudno tu pominąć tak modną dzisiaj kwestyą genjuszu obłąkanego, stworzoną przez Lombroso, który odegrywa tę samą rolę w medycynie, co astrolog Falb w astronomii. Coprawda, przed swemi występami publicznemi, Towiański nie zdradzał wogóle żadnych wybitniejszych zdolności w jakimkolwiek kierunku, był wyjątkowo zacnym i wrażliwym, ale po za tem zupełnie pospolitym człowiekiem o wykształceniu uniwersyteckiem. Jako prorok natomiast wykazywał stany natchnienia, zbliżone np. do natchnionych stanów wielkich poetów i wywierające prawie równie silne wrażenie na niektórych słuchaczy; głosił przy tem myśl, nie genialną wprawdzie, ale niepospolitą i śmiałą—że on miłością swoją zbawi świat. Chęć, zawarta w tej myśli jest niewątpliwie wysoce szlachetną, a sama myśl jest wzniosłą, jakkolwiek już nie oryginalną. Ale nietylko brak oryginalności przeszkadza ją nazwać genialną myślą. Wykazuje ona jeszcze niepojmowanie przez Towiańskiego tego, co leży w granicach możliwości, a co je przekracza. Myśl Towiańskiego wykazuje nietylko brak zrozumienia psychologii człowieka, ale i nie uwzględnianie warun-

ków społecznych. Bo z psychologicznego punktu widzenia, nienawiść jest uczuciem równie naturalnem jak miłość obie muszą i będą zawsze istnieć obok siebie; a dla wyrównania niedokładności społecznych, jak wykazuje historia dotychczasowa ludzkości, nienawiść wypływająca z miłości, była dźwignią postępu, co najmniej równie potężną jak sama miłość. Po za myślą zbawienia ludzkości, w doktrynie Towiańskiego niema chyba żadnej innej, któraby mogła nawet pretendować o genialność, ani z dawniejszego jego zasobu umysłowego, ani z nowych teoryj jego, opartych na samospostrzeżeniu wewnętrznem.

Obszerne pisma Towiańskiego cechują się zatem taką pustką myślową, pomimo jaskrawości niektórych haseł, że niepodobieństwem jest nie odmówić im wszelkiej genialności. Żaden z jego uczniów nie mógłby wskazać poszczególnych myśli, które uważa za genialne — dla nich genialną była tylko całość, której nie rozumieli. Zjawisku takiemu nie należy się nawet dziwić w sprawie, dotyczącej uczucia, a wykluczającej z góry rozsądek; powtarza się ono dzisiaj jeszcze z „teorią,“ która uchodzi za filozoficzną, której całości nikt nie rozumie, a nad której błyskotliwymi urywkami zachwycają się i pracują legiony krytyków, starających się wynaleźć dla niej mniej lub więcej dowcipne uzasadnienie — które

napewno zawsze się będzie różniło od sposobu pojmowania autora.

Faktem jest, iż nie możemy wyznaczyć punktu, od którego się zaczyna genialność, tak samo jak w niektórych — rzadkich co prawda — przypadkach, może zachodzić wątpliwość, czy dane zaburzenia psychiczne już stanowią obłąd. Ale innym faktem i również pewnym jest to, że do dnia dzisiejszego nie było jeszcze przykładu geniusza obłąkanego. Są to dwa krańce umysłowości ludzkiej, które wykluczają się wzajemnie: geniusz, który ulega obłądowi, przez to samo przestaje być geniuszem.

Geniusz dojrzeć może związek przyczynowy w przyrodzie albo też odczuć jej piękno tam, gdzie zwykły śmiertelnik przechodzi obojętnie nic nie czując i nic nie widząc; jest on najściślejszą harmonią pomiędzy zjawiskami świata zewnętrznego, a doświadczeniem wewnętrznym. W obłądnie, zaburzenia psychiczne elementarne wywołują zawsze sfalszowanie albo wrażeń zmysłowych, albo cielesnych, lub osobowych; najczęściej ich wszystkich razem; w umyśle obłąkanego powstaje zatem szereg nowych kojarzeń, których poprzednio chory nie posiadał — ale kojarzenia te nie wzmacniają, tylko właśnie burzą harmonię świadomości świata zewnętrznego, cielesnego i osobowości; skutki tej dysharmonii od-

bić się muszą z konieczności silniej lub słabiej, na wytworach pierwotnej umysłowości; i jeśli pozorny ład zostaje wreszcie zaprowadzony, jak np. u Towiańskiego, dzieje się to kosztem wykrzywienia i spaczenia wszystkich stron umysłowości, które wykazując wtedy harmonię pomiędzy poszczególnymi zбочeniami, stają w tem większym dysonansie z resztą świata. Ale i ten ład nawet jest tylko pozornym, bo dysonans istnieje nietylko z resztą świata, ale i z własną dawniejszą osobowością chorego, która staje się tem większą ruiną, im bardziej jednolicie, harmonijnie i bogato rozwija się nowa osobowość. Skutkiem tego wyradzają się nowe pojęcia, które burzą dawniejsze poczucie przyczynowości, wywołane zwykłą, stałą następcością zjawisk w przyrodzie, a wyradzają poczucie bezwłasności i bezprzyczynowości. W takich warunkach nie może być mowy nietylko o genialności, ale nawet o takich poglądach, któreby choć w przybliżeniu odpowiadały stosunkom rzeczywistości.

Newton, odkrywając prawo ciężenia, a przez to stawiając nieskończoną ilość zjawisk w związek przyczynowy pomiędzy sobą, stał się częstką przyrody bardziej jej świadomą od innych. Stworzył nowe skojarzenia pojęć, które przekazał szeregom następnych pokoleń, zaprowadzając w ich

wyobrażeniach porządek ściślejszy, bo ogólnie przyczynowy, zamiast pospolitego zgrupowania poszczególnych zjawisk następczych lub współbytnych.

Prawdziwie oryginalne myśli, dające istotnie nowe kojarzenia, są dosyć rzadkie, — człowiekowi wystarcza zazwyczaj ten zasób kojarzeniowy, który nabywa już w gotowej postaci, przez obcowanie ze swem otoczeniem. Ale z pomiędzy tych oryginalnych kojarzeń, jeszcze drobna tylko ilość posiada głębsze, trwalsze znaczenie; na nazwę genialnego skojarzenia zasługiwać może tylko takie, które, bądź rozumowo, bądź uczuciowo, silniej zespala człowieka z resztą przyrody, nie wykluczając z niej i tego drobnego jej przejawu, który się nazywa psychiką ludzką. Prawdziwym genjuszem może być tylko artysta lub uczonec, najsprytniejszy zaś polityk, najodważniejszy wojak, najszlachetniejszy założyciel sekty religijnej—bezpośrednio nie przyczyniają się w niczem do dorobku ideologicznego swoich czasów i na nazwę tę właściwie nie zasługują.

Umysł genialny dałby się w całości pomieścić w elastycznie pojmovanej normie umysłowej zwykłych śmiertelników, prócz jedynej zdolności tworzenia takich nowych kojarzeń, które dają głębsze zrozumienie i wniknięcie w zjawiska przyrody i psychiki ludzkiej; ale podstawowy me-

chanizm tworzenia i tych nowych kojarzeń zawsze podlega zupełnie tym samym prawom, jakim podlegają i nie-genjalne kojarzenia najpospolitszych ludzi. Prawidłowa czynność mechanizmu psychicznego jest wspólną cechą i genjuszu i całym przeciętnego człowieka — u genjusza jest w tym lub owym kierunku bardziej wydoskonaloną; genjusz jest właśnie najbardziej wybujałą normą prawidłowości. Mechanizm zaś umysłowy obłąkanego różni się jakościowo od innych, wymaga specjalnych kryteriów wskutek istnienia elementarnych zaburzeń psychicznych, z których wprawdzie mogą wyniknąć nowe, oryginalne kojarzenia wyobrażeń — ale te nie zbliżają, tylko z nieubłaganą koniecznością oddalają chorego od zrozumienia prawidłowej umysłowości ludzkiej i zjawisk przyrody, przez co wytworzyć mogą stopniowo nową zupełnie osobowość, jak u Towiańskiego, która nie pojmuje innych i której inni pojąć nie mogą — bo wymaga specjalnej oceny nowej budowy psychicznej. Genjusz i obłąkanie są to dwa krańce umysłowości ludzkiej, wykluczające się wzajemnie; leży pomiędzy nimi otchłań wypełniona szarym tłumem ludzkości. Konieczność wytworzenia dla obłąkanych norm, odrębnych od stosowanych czy to do zwykłych ludzi, czy też do genjuszów, jest wnioskiem tak jasnym, że zrozumiały go już nawet wszystkie

prawodawstwa europejskie, uwalniając chorych od odpowiedzialności sądowej. Nie zrozumiał go tylko jeszcze Lombroso i jego uczniowie, nie zrozumiał Nordau i wszyscy ci, którzy nie mogą dojrzeć olbrzymiej różnicy pomiędzy jakąś anormalnością umysłową, nie wpływającą na całość psychiczną i mogącą istnieć nawet u genjuszy, a obłędem, który jest zaburzeniem całej psychiki ludzkiej i wyklucza krytyczny pogląd na świat, ludzi i siebie samego.

*

*

*

Zdaje się, że rozbiór powyższy wyjaśnił do pewnego stopnia dwie strony kwestyi—psychikę Towiańskiego i genezę jego doktryny. Czy przez to wyjaśnił genezę Towianizmu? — Bynajmniej. Towianizm jest rzeczą zupełnie różną od doktryny Towiańskiego, jest to pojmowanie niektórych jej haseł — bo całości nikt nie rozumiał — przez uczniów proroka, ich stosunek osobisty do mistrza i do innych.

Towianizm nietylko nie został wyjaśnionym, ale zrozumienie go zostało raczej utrudnionem, jakkolwiek trudności te są prędeż pozorne.

Anegdotyczna strona kwestyi przedstawia-
łaby się poniekąd operetkowo, gdyby sama isto-
ta sprawy, nie miała podwójnie tragicznego pod-
kładu. Bo oto przyjeżdża z Antoszwieńcia do Fran-
cyi szlachetny marzyciel, który uległ obłudowi
i opowiada, że Bóg go przysłał, aby zbawił świat.
Za środki zbawienia podaje swoją wielką miłość
i stosunki z niebem. Kto uwierzy, zostanie zba-
wionym. Jakoż zbiera wkrótce do koła siebie
grono ludzi, różnych wyznań, narodowości, warstw
społecznych, różnych charakterów i różnych war-
tości intelektualnych. Obok genjuszów poetyc-
kich zjawia się tu jakiś obłąkany, który „prawie
wszystko słyszał,” co i Towiański; obok uczo-
nych profesorów uniwersytetu, wybitnych talen-
tów artystycznych, znakomitych jenerałów, zrę-
cznych polityków, księży — ludzie prości i bez
wykształcenia; obok najszlachetniejszych entu-
zyastów, którzy dla wzniesłego hasła poświęcają
wszystko, co tylko mogą poświęcić, — zjawia się
człowiek trzeźwy, który kradnie i ulatnia się
z powierzonymi pieniędzmi. Musiała oczywiście
istnieć przyczyna, która wszystkich tych ludzi —
pomijając naturalnie owego rzezimieszka, które-
mu udało się nadużyć zaufania innych — łączyła
we wspólnej pracy.

Zewnętrznym ich łącznikiem był Towiań-
ski, ten pierwszy, jednostkowy przedstawiciel

tragizmu — tragizmu człowieka ze schorzałą duszą. Łatwo się w nim dopatrzyć cech, które mogły niewątpliwie działać pociągająco — pełen już nie wiary, ale pewności, że ukoi nieszczęścia wszystkich; głoszący hasła tak piękne i wzniósłe, że przewyższały nadzieje najśmielszych marzycieli; wyjątkowo silny i energiczny, ze szczerym zapalem i prawdziwym natchnieniem apostołujący swoje nauki; a przez wyrzeczenie się ojczyźnej ziemi, majątku, rodziny, wszystkich pragnień, nie stojących w bezpośrednim związku ze Sprawą Bożą, stwierdził swoim życiem, iż głoszonych haseł nie uważa za cześć słowa. Trudno tu dojrzieć szarlataneryi, którą w nim widzieli wszyscy jego krytycy współcześni i dzisiejsi. Jednostka taka, potęgująca swój wpływ „już samą dziwnością swoją,” tem specjalnem wrażeniem, jakie obłąkani wywierają na ludzi normalnych, często nie rozumiejących, ale zawsze prawie odczuwających odrębną konstytucyę psychiczną chorego, mogła niewątpliwie silnie przyciągać ku sobie pewną kategorię ludzi. Bo większość stroniła i od mistrza i od uczniów, naigrawając się z nich po cichu, lub pisząc satyry w swych piśmiokach, na wszystkich tych „waryatów.“

Wymienione cechy Towiańskiego tłumacza fakt, że mógł on wywierać na niektórych entuzjastów i marzycieli wpływ przyciągający. Ale

są one bardzo dalekie od możności wyjaśnienia tego dziwnego faktu, że ludzie nietylko normalni, ale nawet o wyjątkowo bogatej umysłowości, uznają pomysły obłąkanego i uważają go za drugiego Chrystusa.

Rozwiązania tej zagadki szukać należy już bynajmniej nie w doktrynie Towiańskiego — i tylko częściowo w psychologii indywidualnej jego wyznawców. Wypłynąć ono może przede wszystkim z rozpatrzenia ideologii i tragizmu dziejowego czasów, w których działał Towiański wraz z całym szeregiem innych proroków i reformatorów religijno - społecznych, znajdujących uznanie i uczniów szczególnie w Francji i we Włoszech. Wyjaśnić Towianizm może tylko historia ubiegłego wieku.

Źródła tych prądów umysłowych poszukiwać należy jeszcze w bezwzględnie negacyjnym duchu owej wielkiej zawieruchy dziejowej — rewolucji francuskiej. Był on jej naturalną reakcją, która nie mogąc czcić raz już odartych z uroń bogów w dawnej ich postaci, musiała im nadawać nowe, ulepszone kształty.

Tytaniczna postać Napoleona, tego krwawego syna rewolucji, który zmiatał królów z ich odwiecznych tronów, tkwiła w pamięci współczesnych tak żywo, iż po wybuchu rewolucji lipcowej, starzy gwardziści oczekiwali powrotu swe-

go cesarza ze ślełą ufnością. Zdawało się, że on tylko zapoczątkował dzieło gruntownej przeróbki wszystkich stosunków historycznych i że praca ta wkrótce będzie ostatecznie dokonana.

Mickiewicz, ten prawdziwy tłumacz owoczesnych prądów umysłowych, uczył w swoich wykładach, że „pierwszem usposobieniem się do przyjęcia Słowa, powinno być otrząśnięcie się z przeszłości jak z kurzu,“ że „we wszystkich sercach budzi się ogólna potrzeba wielkich przedsięwzięć i czynów.“ Atmosfera epoki skłaniała ludzi do wzniesienia się po nad „łachman przestrzeni i czasu,“ jak się wyraził Krasiński.

Tymczasem przeszłość trwała dalej i niezadowolone z tego było ogólne; im więcej było zawodów, tem silniejsza rozpacz ogarniała wszystkich. Różnica pomiędzy tymi, którzy pisali satyry na reformatorów—„waryatów,“ a tymi, którzy byli przedmiotem satyr, polegała tylko na gwałtowniejszej rozpaczach tych ostatnich. Ironizujący laicy nie rozumieli zasady, że nie ma obłądzenia tam, gdzie poszczególna różnica od przeciętnej normy jest tylko — ilościową.

Filisterya nie ma przywileju na zdrowie umysłowe. Ludzie trzeźwi nie pojmowali tych, którzy tracili nadzieję i wiarę, a chcąc je ratować, zwrócili oczy ku błyszczącym gwiazdkom

na niebie, prosząc je o pomoc. Uratowali istotnie i wiarę i nadzieję; a że ludzkości nie wywyższyli ku gwiazdom, ani gwiazd nie ściągnęli na ziemię—za to nikt nie ma prawa ciskać na nich kamieniem. Oni zrobili wszystko, co tylko było w mocy ludzkiej. I kiedy im się zdawało, że w ich domach były „kwiaty i wiosna,“ na ludzi wywierali inne wrażenie, i Dumesnil pisał o ich przysiędze, że „było to szczytne i przesywające, czuło się jak ci ludzie są nieszczęśliwi.“

Towiańczycy nie potrzebują obrony, głoszonej bez głębszego przekonania: dali się unieść przez swe uczucia lub fantazją, zapominając nieraz o smutnej rzeczywistości; byli jednak nietylko czyści, ale stali się wręcz czystszy i szlachetniejsi niż inni, a nawet niż oni sami z czasów dawniejszych. Filar krytyki polskiej twierdzi, że Mickiewicz w ostatnich kilkunastu latach nie stworzył wprawdzie żadnego arcydzieła, ale okazał się za to znakomitym mówcą. Nie miał zapewne Chmielowski zamiaru powiedzieć przez to, że Mickiewicz przed okresem Towianizmu był nie szczególnym mówcą—chciał tylko prawdopodobnie ratować wątpliwą sytuację.

Ale to nietylko za krasomówstwo czcili kolegę swego ludzie tej miary, co Quinet i Michelet, nietylko za to ubóstwiała prawie profesora swego młodzież francuzka. Czczono go za te najszla-

chetniejsze strony człowieczeństwa, które Mickiewicz właśnie w okresie Towianizmu wykazał w takiej pełni i bogactwie, że historia nie znajdzie drugiego genjuszu, któryby był jednocześnie takim człowiekiem.

Możemy być z niego dumni, nawet pomimo tego, że genjusz ten stał się uczniem obłąkanego mistrza. Chory prorok w bredzeniach spaczoney swej umysłowości, wykazał jeszcze więcej serca, aniżeli zdrowi, którzy go napastowali. To nie genjusz się zetknął z obłądem, ale nieszczęście z nieszczęściem. Było ono widocznie dość wielkiem, jeżeli zdołało zbliżyć do siebie dwa najdalsze krańce umysłowości ludzkiej, wyrosłe wśród tego samego otoczenia i tych samych warunków.

Biograf Towiańskiego nie pojmie należycie jego doktryny, jeśli nie uwzględni jej chorobliwej genezy; ale nie zrozumie też nigdy ani doktryny, ani stosunku jej twórcy do uczniów, jeśli nie uwzględni indywidualnych cech wyjątkowo szlachetnego człowieka. Potworny przesąd publiczności, która w wykazaniu obłądu widzi dotąd jeszcze rodzaj obelgi, musi wreszcie zaginać. Wykazanie czyjegoś nieszczęścia nie może ubliżać nikomu, ubliża prędzej nie dający się uzasadnić zarzut szarlataneryi.

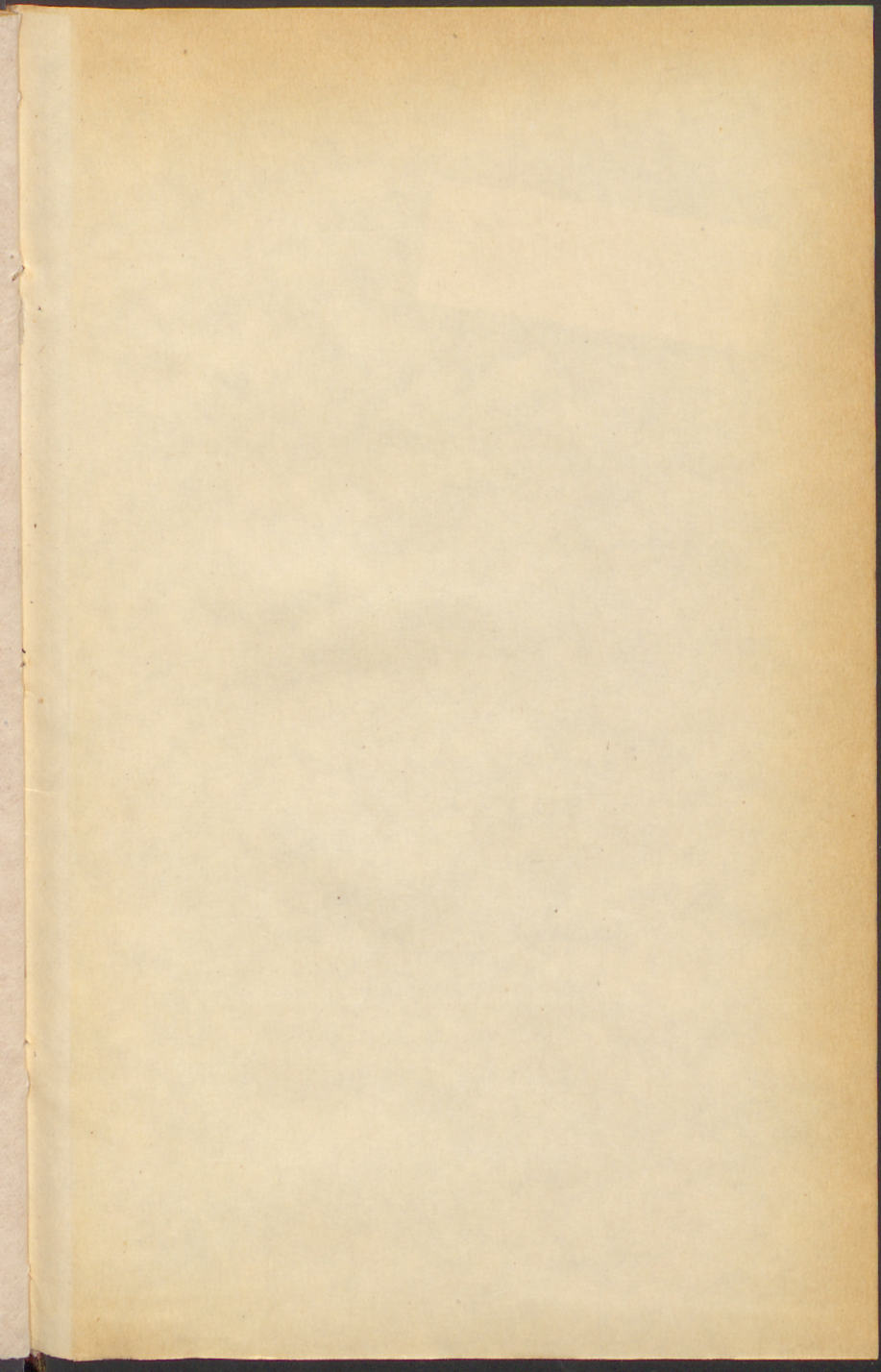
Toż i biograf Mickiewicza nie potrzebuje bojaźliwie skracać opisu tego okresu życia wie-

szcza — znalazłoby się może owszem dużo chwil, niedostatecznie dotąd podkreślonych. Były to chwile wcielania w życie tych ideałów, nad którymi wszyscy zachwycają się w jego arcydziełach. Że życie do nich nie dorosło, że zbyt wierzył w serca ludzkie, że był nieszczęśliwym—to można darować poecie, skarżącemu się w modlitwie, że „cały świat tak chłodny i skrzepły.... wszędy pełno wilgoci...“

K O N I E C.

u. 63388





Biblioteka Główna UMK



300020638285